# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

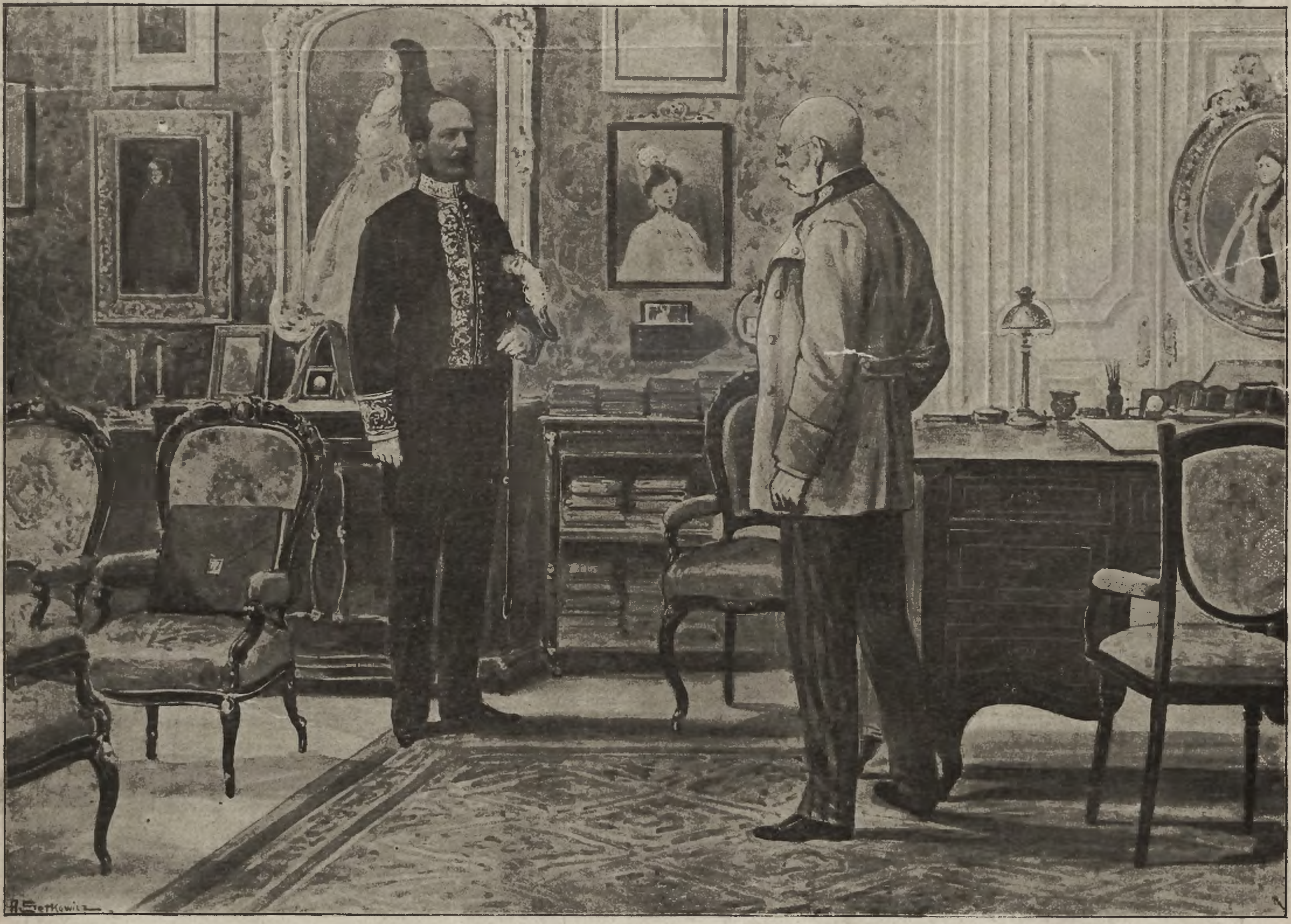
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VI. Kraków, 20 listopada 1909. Nr. 47.


# Minister Galicyi u cesarza.

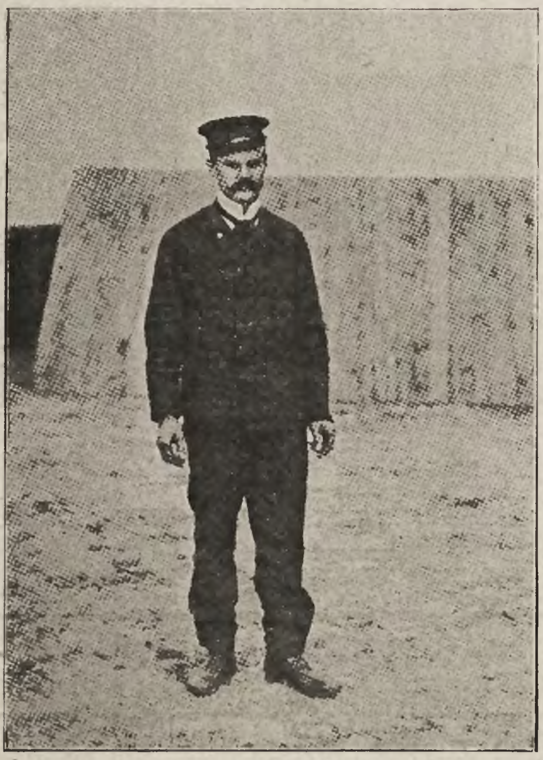
(Treść na str. 2).



# Minister Galicyi u cesarza.

(Do illustracyi tytułowej).

Źle się dzieje w parlamencie austryackim. Tak źle, że rząd chwycił się bardzo radykalnego środka, bo interwencyi cesarza, celem ratowania fatalnej sytuacyi.



**Z dziedziny awiatyki:** Pierwszy awiator niemiecki, inżynier Grade.

Jak wiadomo, przyczyną obecnego zastoju w życiu parlamentarnem austryackiem, jest walka narodowościowa między Czechami a Niemcami. Gabinet bar. Bienertha doprowadził przez przedłożenie do sankcyi cesarskiej uchwał czteru sejmów krajowych w sprawie wyłączności języka niemieckiego w urzędach i szkołach do takiego roznamiętnienia Czechów i inne ludy słowiańskie, że wszystkie one domagają się stanowczo ustąpienia tego gabinetu, grożąc nadal obstrukcyą bardzo gwałtowną.

Koło polskie prowadzi od dłuższego już czasu akcyę pokojową, chcąc załagodzić zatarg między Niemcami a Czechami. Dotychczasowe jednak usiłowania prezesa dra Głąbińskiego i komisyi parlamentarnej Koła są bezskuteczne.

Wobec tego spróbował bar. Bienerth jeszcze jednego środka, a mianowicie interwencyi cesarza, w nadziei, że to wpłynie uspakajająco na roznamiętnionych polityków.

W ubiegłym też tygodniu stanął przed cesarzem minister Galicyi, dr. Dulęba. Wobec niego oświadczył cesarz, że usiłowania Koła polskiego i jego prezesa dra Głąbińskiego w celu załagodzeniu sporu są pochwały godne. Podniósł dalej cesarz, że rząd obecny niema tendencyi antisłowiańskich, do czegoby zresztą cesarz żadną miarą dopuścić nie mógł. Życzeniem też cesarza jest, by obecny rząd, który robi wszystko, co jest w jego mocy, pozostał przy sterze.

Minister Galicyi dr. Dulęba zdał sprawę z posłuchania u cesarza przed komisyą parlamentarną Koła polskiego, a następnie przed jego plenum, poczem pojawił się w prasie komunikat w tej sprawie. W komunikacie tym jednak pominięto słowa cesarza, zawierające pochwały dla prezydyum Koła za jego akcyę pośredniczącą.

Co do skutków realnych interwencyi cesarza za pośrednictwem polskiego ministra-rodaka, trudno dziś coś pewnego powiedzieć. Zdaje się, że i ten radykalny środek nie przyczyni się do uspokojenia umysłów, a wskazują na to zgromadzenia w Czechach, gdzie zarówno posłowie, jak ludność, zajmują postawę wrogą obecnemu rządowi.

Jakikolwiek będzie wynik obecnych usiłowań około uruchomienia parlamentu, Koło polskie i jego prezydyum zasłuży na szczere uznanie u wszystkich prawdziwych przyjaciół parlamentaryzmu, z powodu swego stanowiska w tej sprawie.



**O panoramę w barbakanie:** Jan i Tadeusz Stykowie.

# Z dziedziny awiatyki.

Jak szybkie postępy robią aeroplany, dowodem tego jest ostatni rekord znanego i głośnego awiatora, Henryka Farmana, który na polach w Châlons zdołał przebyć przestrzeń 332 kilometrów w 4 godzinach i 18 minutach. Był to lot naprawdę tryumfalny, który dowiódł, że aeroplany może już w najbliższym czasie rozpoczną konkurencyjne dla balonów loty na odległość.

Każdy dzień niemal przynosi nowe tryumfy niestrudzonym i niecofającym się przed żadnemi przeszkodami awiatorom. Że pod względem pewności lotu i równowagi wynalazcy doszli już dziś do wysokiej precyzyi w budowaniu latawców powietrznych, świadczy fakt, że obecnie już nawet kobiety nie tylko odważają się na jazdę aeroplanami w towarzystwie innych doświadczonych pilotów, ale same również dosiadają aeroplanów i same nimi kierują.

Pierwszą z kobiet, która zakupiła aeroplan modelu Paulhana, jest panna de Laroche. Już od dzieciństwa panna de Laroche okazywała wielkie zamiłowanie do sportu. Jako dziewczyna dziesięcioletnia jeździła konno i nie lękała się dosiąść najdzikszego nawet konia. Jej brawurowa jazda i pewność w kierowaniu samochodem czy też motocyklem, budziła w Paryżu powszechne zdumienie. Gdy w ubiegłym tygodniu panna de Laroche wzleciała po raz pierwszy w powietrze na własnym aeroplanie na polach de

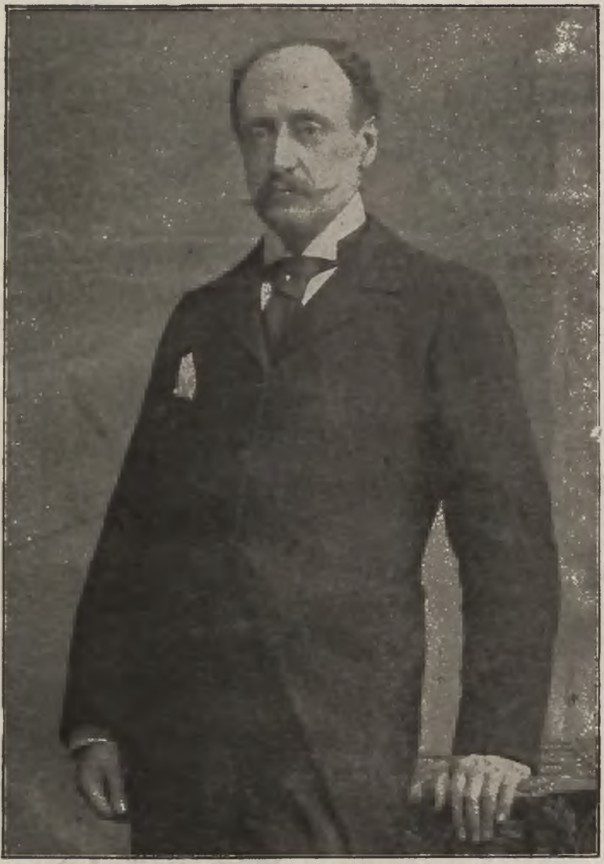


**Z dziedziny awiatyki:** Awiatorka francuska, panna de Laroche.



**Z dziedziny awiatyki:** Henryk Farman podczas swego rekordowego wzlotu na biplanie.

Châlons i gładko przeleciała przestrzeń z górą 300 m., radości Francuzów nie było końca, a śmiałej awiatorce nie szczędzono oklasków. W parę dni później lot panny de Laroche wynosił już 6 kilometrów i należy się spodziewać, że nieustraszona awiatorka wkrótce stanie w rzędzie najgłośniejszych żeglarzy powietrznych.



**Rozłam w partyi niezawisłości na Węgrzech:** Franciszek Kossuth.

Wiadomo, że Niemcy, aczkolwiek posiadają swego Zeppelina, nie mogły przeboleć jednak, że w dziedzinie awiatyki nie mogli się poszczycić żadnym konkretnym rezultatem. To też pojawienie się na horyzoncie niemieckiego awiatora w osobie inżyniera Grade, wywołało w Niemczech formalny entuzyazm. Za przelecenie 2½ klm. w 2 minutach i 43 sekundach ofiarowano inżynierowi Grade 40.000 marek nagrody i okrzyknięto go bohaterem, nie mniejszym od Zeppelina. Za to też mogą się Niemcy pochwalić, że mają nie tylko swego wyrobu „dirigeable'y“ ale i aeroplany.

## Otwarcie Dumy.

W ubiegłym tygodniu otwartą została nowa sesya trzeciej Dumy. Jak okazuje się z ustosunkowania poszczególnych partyi do siebie, trzecia Duma jest nie mniej od pierwszej i drugiej narażoną na ciągły ferment polityczny, z powodu czego ani większość rządowa nie jest pewną swego stanowiska, ani też poszczególne stronnictwa swego liczebnego stanu posiadania.

I tak otwarcie Dumy poprzedziły rewelacye hr. Uwarowa, niegdyś październikowca, a obecnie „dzikiego“, wobec którego miał prezes ministrów Stołypin w lekceważący sposób odezwać się o październikowcach, stanowiących tak zwane centrum Dumy i należących do większości rządowej. Fakt ten, że premier rosyjski nie uznał zasług październikowców koło utrzymania idącej mu na rękę większości w trzeciej Dumie, że odważył się przypadkowi przypisać dotychczasowy kontakt październikowców z rządem, musiał wpłynąć deprymująco na obóz zwolenników Chomiakowa i wywołać w jego szeregach poważne zamieszanie.

Tak więc, mimo że Chomiakow, jako kandydat październikowców, ponownie został obrany prezydentem Dumy, w obozie jego brak jest wszelkiej oryentacyi co do dalszego rozwoju wypadków w Dumie, a co gorsza, nie brak głosów, że premier gabinetu, p. Stołypin, zamierza wykorzystać tę niepewną sytuacyę wśród październikowców i poważny zastęp dotychczasowych zwolenników Guczkowa i Chomiakowa przeciągnąć na stronę prawicy umiarkowanej. Sam Guczkow w jednej ze swych enuncyacyi o programie stronnictwa przyznał otwarcie, że położenie centrum w dzisiejszej chwili jest jak najmniej zdecydowane. „Zostaniemy nadal centrum, aby się nie solidaryzować ani z prawicą ani z lewicą, a prowadzić politykę wolnej ręki“.

Ale nie tylko w obozie październikowców ferment ujawił się w całej pełni. Wśród ogólnego zamieszania wyłoniła się nowa partya, złożona z posłów włościańskich, która za zadanie postawiła sobie obronę interesów ekonomicznych i społecznych włościan. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli się do tej nowopowstałej frakcyi przyłączą ci posłowie włościańscy, którzy dziś jeszcze trzymają się październikowców, obóz Guczkowa poważnie się uszczupli, a grupa posłów włościańskich będzie mogła niejednokrotnie zaważyć swymi głosami podczas rozpraw i głosowań.

Przy ukonstytuowaniu się Dumy prezydentem Izby wybrany został Chomiakow 212 głosami przeciwko 93. Ks. Wołkoński otrzymał 249 głosów jako wiceprezydent. Przed wyborem prezydyum kadeci, grupa pracy i socyaliści oświadczyli, że w wyborze nie wezmą udziału, ponieważ dotychczasowe prezydyum nie strzegło praw mniejszości. Polacy głosowali z kadetami.



**Rozłam w partyi niezawisłości na Węgrzech:** Juliusz Justh.

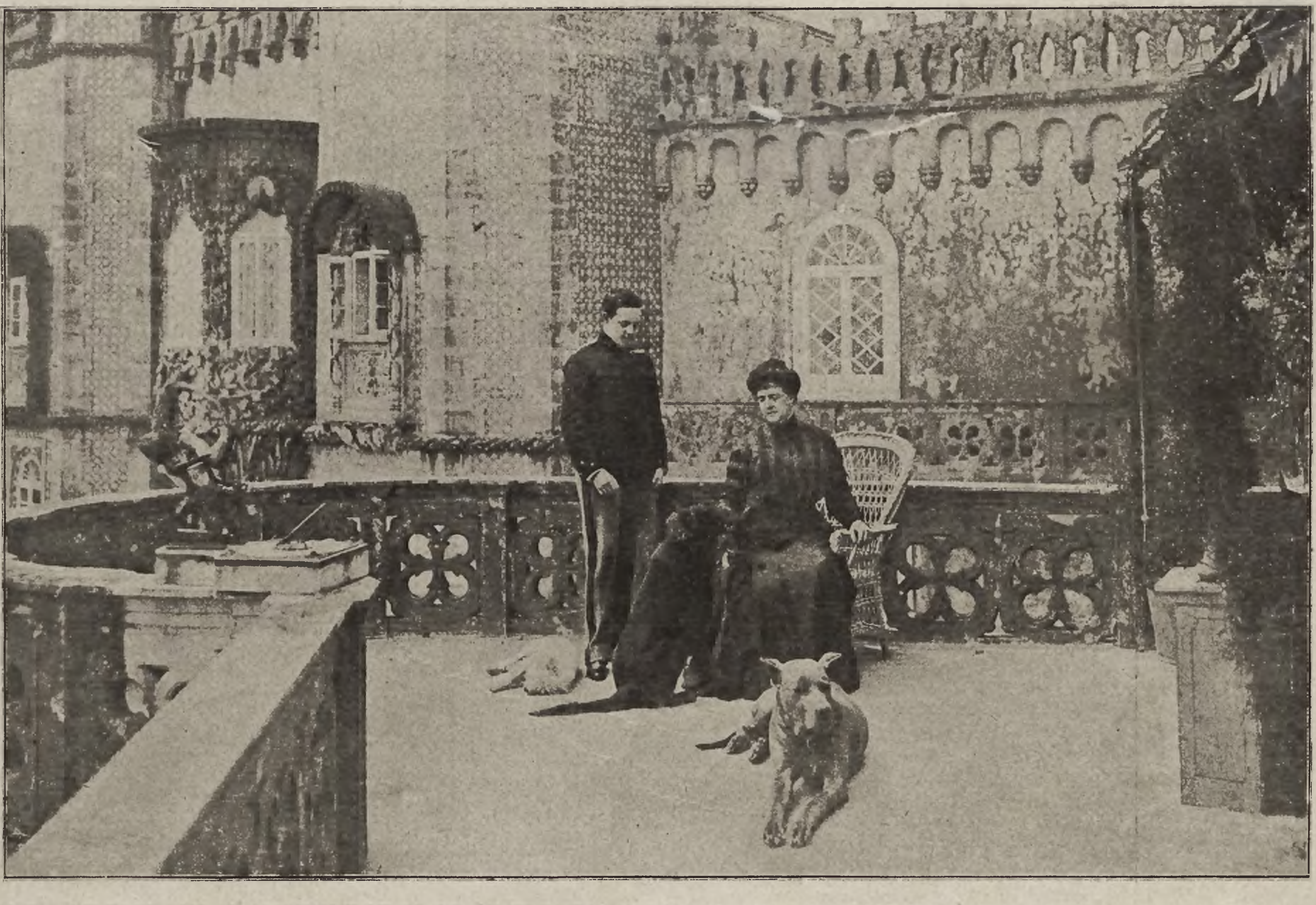
## Królewskie swaty.

Król angielski Edward VII jest politykiem niepospolitej miary. Wiadomo, że wszystkie najważniejsze wypadki, jakie rozegrały się w ostatnich czasach w świecie politycznym, odnieść należy do sprytnych intryg króla Anglii, jakkolwiek pozornie stał on zupełnie na uboczu. Dążeniem zaś zasadniczem polityki angielskiej jest odosobnienie Niemiec i przewaga zupełna nad niemi w razie starcia orężnego.

Dążąc do tego celu, nie przebiera król Edward w środkach. Jednym z nich są niewątpliwie swaty. Dziwne to może, że tak poważny monarcha, tak wielki polityk, bawi się w kojarzenie związków małżeńskich. Dziwne to, nie mniej jednak prawdziwe. Nie należy atoli myśleć, że król Edward zajmuje się swatami dla dogodzenia jakimś małostkowym ambicyom, jak rozmaite ciocie i babcie, lub dla zdobycia prowizyi od posagu, jak zawodowi pośrednicy małżeństw. Każdy maryaż, skojarzony przez angielskiego króla, ma z pewnością głęboki cel polityczny na oku. Takim był związek króla Alfonsa XIII z angielską księżniczką, takim ma być związek młodziutkiego króla Portugalii Manuela II, którego Edward VII. swata obecnie również z angielską księżniczką.

Przez skoligacenie królewskiej rodziny angielskiej z rodzinami monarszemi innych państw, chce król Edward pozyskać dla swego państwa sojuszników. I to mu się niewątpliwie uda.

Co do projektowanego małżeństwa króla portugalskiego, to właśnie w bieżącym tygodniu wybrał on się w podróż do Anglii. Jest to pierwsza dalsza podróż młodego króla.



**Królewskie swaty:** Król portugalski Manuel II. ze swą matką królową wdową Amelią.

## Epilog sensacyjnego procesu.

Wyrok w procesie przeciw Steinheilowej, oskarżonej o zamordowanie matki i męża, nie był niespo-



**Rozłam w partyi niezawisłości na Węgrzech:** Poseł Ludwik Hollo.

dzianką. Ci, którzy pilnie czytali sprawozdania z tej sensacyjnej rozprawy, byli na taki wynik przygotowani, rozprawa bowiem nie dostarczyła pozytywnych dowodów winy Steinheilowej, któreby pozwoliły sędziom przysięgłym wydać werdykt potępiający.

Steinheilowa przeto została uwolnioną. Wyrok ten zapadł w sobotę ubiegłego tygodnia późno w nocy, a publiczność paryska, która tłumnie zebrała się w ulicach obok pałacu sprawiedliwości, przyjęła wiadomość o tem z wielkiem oburzeniem. Natomiast garstka tej publiczności, która zdołała dostać się do sali, sprzyjała oskarżonej i po ogłoszeniu wyroku uwalniającego, dała wyraz swemu zadowoleniu oklaskami.

Tak więc tajemnicza tragedya z ulicy Ronsin pozostała nadal niewyjaśnioną. Długi proces, choć prowadzony bardzo skrupulatnie, nie rzucił światła na ponurą zbrodnię.



**Epilog sensacyjnego procesu:** Ostatnie zdjęcie Steinheilowej, dokonane w czasie rozprawy.

## Kurs majsterski szewców.

Przed kilkunastu dniami zakończył się sześciotygodniowy kurs majsterski szewców, urządzony w Nowym Sączu staraniem i kosztem Wydziału krajowego. Do kosztów utrzymania kursu przyczyniły się subwencyami gmina miasta i stowarzyszenie przemysłowe szewców w Nowym Sączu, dając tem dowód, że podniesienie i rozwój rękodzielnictwa, jest niemałą troską miejscowych czynników.

Na kurs uczęszczało 14 szewców z Nowego Sącza, powołanych przez Wydział krajowy, a mianowicie 9 majstrów i 5 czeladników. Wszyscy przyjęci ukończyli kurs i niewątpliwie musieli bardzo wiele skorzystać, skoro starsi z nich wyrażali żal, że kurs taki nie przyszedł do skutku o parę lat prędzej.

Na zakończenie kursu urządzono wystawę prac uczestników. Wystawa mieściła się w dwóch salach w ratuszu. Dała ona wyobrażenie o dokonanym w ostatnich czasach znacznym postępie w tym zawodzie; zauważyliśmy na niej prace dwojakiego rodzaju: jedne, mające wykazać, że tylko hygieniczne obuwie, zastosowane w zupełności do kształtu i budowy stopy, jest racyonalne; drugie, uwzględniające wymogi nieszczęsnej mody i elegancyi, mogące zaspokoić nawet najwybredniejsze gusta.



**Kurs majsterski szewców:** Uczestnicy kursu wraz z gronem nauczycielskiem.

PAUL d'IVOI.

# SZPIEG X 323.

12 (Ciąg dalszy).

Markiza mówiła dalej lecz z pewnym widocznym wysiłkiem:

— Tak było ze mną, wieczorem... w Casa Avreda.

Melancholijna jej twarz pokryła się na chwilę wymuszonym uśmiechem, gdy dodała te słowa:

— Przed opuszczeniem Madrytu chciałam dowiedzieć się o zdrowiu rannego przyjaciela.

Na ostatniem słowie położyła nacisk, który zmieszał mnie trochę.

— Pani jedzie?

Tak proste zapytanie wywołało zmarszczkę na jej czole. Zdawało mi się, że jakieś powstrzymywane westchnienie podnosi jej pierś; odpowiedziała z nieukrywanym smutkiem:

— Bywają rzeczy, których musi się dokonać, choć są one ciężkie i przykre.

Było to prawie zwierzenie, a spotykaliśmy się dopiero drugi raz. Spostrzeżenia tego nie uczyniłem zaraz wtedy. Ton, na jaki markiza wprowadziła rozmowę, kazał mi zapomnieć o tem, że w rzeczywistości jesteśmy tylko nieznajomymi, których wypadek zbliżył na chwilę na światowem przyjęciu. Potrząsnęła głową, jakby chciała odpędzić od siebie natrętną myśl i w głosie jej zadźwięczała pewna stanowczość:

— Pozostawmy to... Jadę i nic nie może wstrzymać mego wyjazdu. Przyszłam tu, by porozmawiać z panem.

I zaraz dodała z melancholijnym uśmiechem:

— Widzę w panu dwóch ludzi: korespondenta *Timesa* i przyjaciela. Interes zaś mam do obu.

— Do którego naprzód?

— Do korespondenta; temu przynoszę wiadomości, ze względu na które przyjmie może kilka rad jako przyjaciel.

W tym żartobliwym tonie odczuwałem poważne myśli.

— Nie możemy jednak rozmawiać tutaj, przerwałem. Przepraszam, że nie pomyślałem o tem wcześniej. Czy pozwoli pani poprosić się do czytelni, gdzie tych dwóch ludzi w jednej osobie będzie słuchało gorliwie, czy to chodzi o wiadomości, czy o rady.

W chwilę potem siedzieliśmy w rogu salonu. Gdym patrzał, jak siedzi z jakiemś zmęczeniem w całej postaci, z rękami załamanemi, opuszczonemi na kolana, wydała mi się posągiem smutku. Niektóre osoby są naznaczone czemś od urodzenia. Noszą na sobie od początku stygmaty tego, co będzie dominowało w ich życiu. *Tanagra* była widocznie poświęcona cierpieniu.

Czy zauważyła, że ją obserwuję? Czy odczuła we mnie nieświadomą, niesformułowaną litość dla siebie? Zdawała się dziękować mi spojrzeniem. Potem odezwała się:

— Panie korespondencie *Timesa*... choroba pana Koeleritza dowodzi, że pewien dokument nie powrócił jeszcze do rąk jego legalnych właścicieli.

— Tak myślałem. Sir Lewis Markham kazał mi domyślać się tego.

— Dobrze! Zauważył pan również, że w ogrodzie Armeryi hrabia Holsbein został znaleziony tuż przy samych drzwiach, prowadzących do składów muzeum.

Nie dziwiłem się już, że tłómaczy mi rzeczy, których nie znałem. Od chwili przygody w Czerwonym pokoju wiedziałem, że markiza jest o wszystkiem doskonale powiadomiona. Nie traciłem też czasu na próżne pytania, na które nawet zapewne nie odpowiedziałaby wcale, lecz wprost rzekłem:

— Nie, nie zwróciło to mojej uwagi.

— Jest to pański błąd. Dowodzi to, że po napaści na pana. hrabia wrócił się z powrotem, że zamierzał bez wątpienia wejść znowu do muzeum, w chwili tej jednak został sam powalony.

Zatrzymała się na chwilę i zakończyła:

— A więc ten doniosły dokument znajduje się jeszcze w swem ukryciu między Studnią Maurytańską a murami Armeryi.

Aż podskoczyłem:

— W takim razie łatwo go odkryć.

Potrząsnęła głową:

— Choroba pana Koeleritza dowodzi czegoś innego. Gdy się ubezwładnia swych nieprzyjaciół, znaczy to, iż obawia się ich działania. Jeżeli dokument byłby już znaleziony, zbytecznem byłoby uciekać się do tak skomplikowanych środków, jak gorączka z delirium.

Gdy skłoniłem się na znak zupełnego swego przekonania, dodała:

— Oto wiadomości dla korespondenta *Timesa*, służące do uzupełnienia jego artykułów... Ach! powiem i to... Pan Holsbein chciał pana zabić, ten, kto jego uderzył, chciał go tylko ogłuszyć; pojmuje pan, dlaczego obie rany nie są jednakowo ciężkie.

I łagodnym tonem, z pewną miękkością, rzekła:

— To już wszystko. Chcę, by ułożył pan z tego sensacyjne opowiadanie dla *Timesa* bez żadnych opuszczań ani przemilczań.

— Jeszcze jedna rzecz — szepnąłem.

— Jaka? Wyjaśnię ją, o ile to będzie możebnem.

— Przyczyna choroby posła niemieckiego?

— Rodzaj haszyszu, mieszanina ekstraktu z konopi i innych roślin.

— Dziękuję.

— Teraz przejdę do rad. Czy przyjaciel — znowu położyła nacisk na to słowo — pozwoli mi wszystko powiedzieć?

— Wszystko — odrzekłem bez wahania.

— Nawet jeżeliby me słowa zadrasnęły pańskie serce?

Wobec mego zdziwienia, wytłómaczyła:

— Och! proszę nie przypuszczać banalnej niedyskrecyi. Przyznaje pan, że cierpienie, sprawione przez przyjaźń, jest tylko odbiciem cierpienia, doznawanego przez tę przyjaźń.

Każdej innej osobie odpowiedziałbym z pewnością, że nie potrzebuję żadnych rad. Nie znoszę wogóle tego dwuznacznego sposobu sprzeciwiania się nam i ganienia naszego postępowania. Ton jednak Tanagry wywoływał jakieś specyalne wrażenie, którego nie umiałbym określić. Tak wyraźnie czułem, że mam przed sobą duszę, pozbawioną wszelkiej banalności, wyższą nad powszedniość tłumów, iż wypowiedziałem z zupełnie dobrą wiarą:

— Od pani wysłucham wszystkiego z wdzięcznością.

Rękę swą podniosła do oczów i na chwilę zakryła je. Gdy odjęła, wydało mi się, że jej źrenice nie są czyste... jakby zamglone lekkim oparem.

Odezwała się z pewną oschłością:

— Przedewszystkiem, niech pan nie rzuca się w awantury, których nie wymagają pańskie obowiązki... Za pierwszym już razem został pan raniony...

— Eh! nie myślę już o tem.

— Trzeba o tem myśleć... Mógł pan umrzeć.

W zdaniu tem czuć było najwyraźniejszą dla mnie sympatyę. Była to wymówka siostry, uczyniona nierozsądnemu bratu. A ponieważ byłem pewny moralnie, że moja towarzyszka nie gra żadnej komedyi sentymentalnej, przypominam sobie, żem zastanawiał się nad tem, czem mogłem zjednać sobie to uczucie. Wrażenie to było przemijające, gdyż markiza zaraz zaczęła mówić dalej:

— Po pożałowaniu pana, muszę teraz pana zgromić, a może odwołanie się do rozumu więcej na pana wpłynie, niż odwoływanie się do innych pańskich zalet. Postępując bez rozkazu, mógł pan narazić życie innych osób. Niema także najmniejszej pewności, czy niepowodzenia tej sprawy, tak drobiazgowo przygotowywanej, nie należy przypisać pańskiemu wmieszaniu się.

Podobne przypuszczenie samemu mnie przyszło na myśl. Odpędzałem je jednak, jak odpędza się natrętną muchę.

Pochyliłem głowę. Markiza chciała poprawić to wrażenie.

— Niech pan nie będzie za surowy dla siebie. Nie wiedział pan. Postąpił pan jak dobry Anglik i odważny gentleman. Nie można ganić tego, kto podjął się ochotnie niebezpiecznego obowiązku.

Zakłopotanie me rosło. Wiedziałem dobrze, że byłem posłuszny swej szatańskiej ciekawości.

— Omyłka — mówiła łagodnie — nie jest nigdy winą. Przekonał się pan obecnie, że dobre intencye nie zawsze prowadzą do pożytecznego czynu. Teraz przystępuję do drażliwszych rad.

Młoda kobieta, czy też młoda panna, sam nie wiedziałem tego, gdyż Tanagra zdawała się posiadać w ciele zaledwie dwudziestoletniem duszę doświadczoną długiemi cierpieniami, westchnęła głęboko. Zdawać się mogło, że gdy doszła do tego punktu naszej rozmowy, brakło jej powietrza. Chciałem ją zachęcić, powtórzyć, że z ust jej wysłucham z wdzięcznością to, czego bym nie zniósł od kogo innego.

— Proszę, niech pani mówi spokojnie...

Przerwała mi gestem.

— Pan myli się co do mych uczuć... Niech pan nie stara się zrozumieć; ten tylko, kto czuje ból, może wiedzieć, gdzie leży jego cierpienie.

Potem z wysiłkiem przymuszając się do uśmiechu, który wydał mi się bardzo żałosnym, zapytała:

— Jak pan mógł pokochać Nietę Holsbein?

— Kocham ją — odpowiedziałem — nie myśląc nawet o słowach, mających najjaśniej wyrazić mą tkliwość dla ukochanej.

— Córkę szpiega — rzekła ostrym głosem.

— Żonę gentlemana, chce pani zapewne powiedzieć.

Popatrzyła na mnie wzrokiem, który mnie przeniknął do głębi. W błysku jej oczu malowało się nieskończone zdziwienie, podziw, żal... a zarazem jakieś przykre niezdecydowanie się tych, których męczy nie dająca się wyrazić myśl, bo wyrażoną być nie powinna. Do analizy tej doszedłem znacznie później. Na razie byłem tylko zmieszany, prawie oszołomiony.

Podniosła się, ja poszedłem za jej przykładem. Przez chwilę staliśmy przed sobą, jakby nieświadomi swego milczenia, swej nieruchomości.

Wreszcie słabym, jakby odległym głosem przerwała ciszę.

— Biedna Niete!... Jest kochaną... Tak, tak, pan ma racyę... Wszystko jest niczem, gdy się jest kochanym...

Po krótkiej przerwie rzekła znowu:

— Spotkała jedynego pewnie człowieka, który może zetrzeć zmazę jej urodzenia... Szczęśliwa Niete!

Biedna Niete! Szczęśliwa Niete! sprzeczne określenia, a jednak prawdziwe!

Twarz markizy Almacedy nagle zachmurzyła się. Jakby ze smutną dla mnie przepowiednią zakończyła:

— A jednak niech się pan lęka... Świat jest nielitościwy. Patryotyzm, poświęcenie, odwaga, miłość, nic nie będzie policzone szpiegowi, ani jego bliskim, córce, żonie... lub siostrze. Słowo, które biczuje, naznacza ich na zawsze... Szpieg! ród szpiegowski!... Och! wiem dobrze, że świat jest niesprawiedliwy, okrutny, bezrozumny... takim jednak on jest.

Słuchałem ze sercem ściśniętem jakiemś fatalnem przeczuciem, którego nie mogłem odrazu zanalizować.

Nagle Tanagra przerwała:

— Szalona jestem! — zawołała.

Schwyciła mnie za rękę i ściskając silnie, rzuciła krótkie pożegnanie.

— Adieu!

Zadźwięczało ono, jak odgłos dzwonów pogrzewych. Skierowała się ku wyjściu. Chciałem ją odprowadzić, posłuszny nakazowi najprostszej grzeczności, lecz jednym ostrym, stanowczym gestem zatrzymała mnie na miejscu, otworzyła drzwi i zniknęła, pozostawiając mnie w najzupełniejszem osołomieniu. Czy żałowałem, że nie mogłem przeniknąć tego umysłu, który rzucił mi tyle tajemnic, czy też czułem się szczęśliwy, że znalazłem się sam, że wszystkiemi swemi myślami mogę zwrócić się do mej drogiej Niete?

Oba te wrażenia we mnie pozostały. Lecz wszystko jedno, pęknięcie mej czaszki było na dobrej drodze do zagojenia się, jeżeli bez gorączki w następstwie zniosłem tę męczącą rozmowę! Noc uniosła z sobą mroczne myśli. Nadszedł dzień i po doskonałem wyspaniu się czułem głowę swobodną i ciało wypoczęte.

Doktór przyszedł, jak mi oznajmił, po raz ostatni... Zdjął mi bandaże, przywrócił ludzką figurę, z mumii uczynił znowu żywego człowieka. Ubierałem się z pewną starannością, nucąc jakieś wesołe melodye. Odczuwałem specyalnego rodzaju zadowolenie na myśl, że po śniadaniu złożę wizytę temu niepospolitemu hrabiemu Holsbeinowi. Wyobrażałem sobie ciekawą minę swego „zabójcy“. Zapewne będą go żenowały trochę pozdrowienia swej ofiary. Narazie zemsta ma będzie niewinną. Hrabia będzie musiał przyznać, że jeżeli nie mogłem zapomnieć zniewag, to przynajmniej udzielam swego przebaczenia.

Tymczasem zjawiła się Concepcion po wiadomości o mnie. A ponieważ przyszła, by je otrzymać, naturalnem więc jest, że ze zwykłem przeciwieństwem u kobiet, sama mi ich udzieliła. Miss Niete pójdzie z nią o wpół do drugiej na przechadzkę do parku, by nie być w domu, gdy ja tam przybędę. Moja biedna Niete bała się zdradzić przed ojcem, że ja jestem trzecią osobą w ich bolesnej tajemnicy.

— Ach! najdroższa, gdybyś ty wiedziała, co się działo w Studni Maurytańskiej! Ponieważ jednak ta wiadomość nie mogła wyczerpać siły języka pokojowej, potwierdziła mi więc jeszcze odjazd Wilhelma Bonna do Francyi; masę przytem słów straciła na przypomnienie mi, że już poprzednio przewidywała ten wyjazd.

Następnie poinformowała mnie, że pan Koeleritz gorączkuje ciągle i że doktór nadworny oznajmił, iż chory jest z pewnością zatruty opium lub czemś podobnem.

— Palacz opium — zawołała zgorszona — i taki człowiek jest nadzwyczajnym posłem cesarskim! Święta Matko! co to nie dzieje się na świecie! I komu teraz można wierzyć.

Na szczęście dla mnie Concepcion spostrzegła, iż już czas na nią wracać do Casa Avreda, jeżeli przed pójściem na przechadzkę z swą panią chce zjeść śniadanie; wybiegła też zaraz szybko, wkładając

w to całą energią, jaką zużywał dotychczas jej język. Obecność jej i rozmowność wprowadziła mnie w dobry humor i podnieciła apetyt, to też gdy zszedłem do sali jadalnej, urządziłem prawdziwy pogrom między potrawami.

Trzy kwadranse na drugą wstałem od stołu, by ruszyć w drogę... Przeszedłem swobodnym krokiem przez Carrera San Geronimo i na trzy minuty przed drugą kazałem się zaanonsować hrabiemu. Wprowadzono mnie do gabinetu, gdzie odrazu znalazłem się w obecności mego teścia i zabójcy. Wyznam szczerze, że nie okazał najmniejszego zakłopotania. Jest to człowiek jakby z jednej bryły bronzu wykuty, albo też uważa, iż życie moje przedstawia tak drobną wartość, iż niema czem się zajmować. Wolę już go uważać za wykutego z bronzu, jest to mniej dla mnie obraźliwe.

— Pan Maks Trelam... Proszę, pan będzie łaskaw usiąść.

Takie było jego powitanie. Gdym wchodził, powstał z fotelu, lecz zaraz po tych słowach siadł za swem wielkiem biurkiem. Zdawać się mogło, że ja jestem więcej niespokojny i zmieszany, niż on. Zabity zawstydzony wobec swego zabójcy! Należy odrzucić miłość własną i przyznać, że jest on z bronzu... Nawet twardszy jeszcze, ze stali hartownej, jaką okrywa się pancerniki wojenne i jakiej nie przebiją najcięższe pociski.

— Dowiedziałem się od córki — rzekł po chwili — że pan czuje się coraz lepiej i bardzo się z tego ucieszyłem.

— Ach!

Zdaje mi się, że każdy byłby zdziwiony. Człowiek, który wali cię w głowę jak wołu w szlachtuzie, mówi potem z uśmiechem:

— Cieszę się, że czuje się pan lepiej.

— Spodziewam się, że nie wątpi pan o tem — dodał zaraz obojętnym tonem.

Drwił ze mnie. Przez chwilę sądziłem, że między jego szyderczą twarzą a moją ręką jest miejsce tylko na zadanie policzka... Przypomniałem jednak sobie w czas, że to jest ojciec Niety, że z tego nosorożca przyszedł na świat biały kwiat (co za szczególna botanika!) i ręka własna uszczypnęła mnie w bok... irytacyę swoją musiała wywrzeć na czemkolwiek. Czy on domyślał się, że anioł stróż, który, jak uczyła mnie niańka, czuwa nad każdym z nas, przyjął na siebie postać Niety i oszczędził mu policzka, wymierzonego z wprawionej ręki angielskiej! Mniejsza z tem! Znalazłem dość energii, by przywołać na swą tw[illegible] coś podobnego do uśmiechu i [illegible]łem uprzejmie:

— A propos, pozwoli pan podziękować sobie za udzielenie pozwolenia miss Niecie na odwiedziny chorego. Taka opiekunka może wyjednać przebaczenie nawet dla zabójcy.

Cios chyba wymierzyłem dobry... Lecz on nie jest z hartownej stali... Jeszcze trwadszy, nie wiem już z jakiego materyału go wykuto.

Z najdoskonalszym spokojem żartował:

— Niech pan nie zużywa bezpożytecznie swych przebaczeń; posłałem do pana córkę nie jako infirmierkę, lecz jako informatorkę.

Aha! a więc hrabia idzie prosto do celu. W człowieku tym jest cała otchłań bezczelności, nawet nie jedna, dwie, trzy, całe masy otchłani! Wobec tego niebywałego lekceważenia zbrodni, czułem taki sam podziw, jak i wobec najwznioślejszej cnoty. Skorzystał z mej niepewności siebie i rzekł łaskawym tonem:

— Nieporozumienie więc to załatwione... Bez wątpienia powstaną inne. Pan jest Anglikiem, ja zaś Niemcem... Nie patrzymy na archeologię z jednego punktu widzenia.

Niezwykła śmiałość! Powtarzał prawie słowa z naszej rozmowy w podziemiu Armeryi... Postępował ciągle naprzód.

— Nie interesuję się tem jednak; walka, *struggle for life*, jak wy, wyspiarze, wyrażacie się, jest prawie koniecznością życia. Mądry trzyma się w pozycyi obronnej. Strzeż się, ja siebie strzegę. Nie nalegam jednak wcale... Przed chwilą mówił pan o mej córce... Poprzednio prosił mnie pan o jej rękę... i o tem właśnie chcę z panem porozmawiać.

Zacisnął rękę w kułak groźnym ruchem i dodał nagle ostrzejszym tonem:

— Kocham swą Nietę, jest ona nawet jedynem stworzeniem na świecie, które kocham i nie chcę, by ona cierpiała z powodu sprawy — wahał się przez chwilę i skończył przytłumionym głosem — której nie wszczęła.

Było coś dzikiego w wyrażeniu czułości tego człowieka. Jego szeroka pierś wyprostowała się, głowę odrzucił w tył i czuć było, jak muskuły jego naprężają się, by zgnieść tego, kogo uważał za swego wroga. Na wszelki wypadek oparłem się lekko na fotelu i założyłem nogę na nogę. W tej postawie w razie nagłego wypadku mogę uczynić paradę nogą do góry, która osadza przeciwnika, jak wyrażają się zawodowi bokserzy. Żałowałem też teraz, że zaniechałem policzka, na który miała ochotę ma ręka. W walce jest pewną korzyścią i zadowoleniem zadać pierwszy cios.

Patrzyliśmy na siebie jak dwa wojownicze koguty. Czuł, że mam się na baczności. Przygotowywać wojnę jest to siać pokój. Nerwy jego opadły, przyjął pozę niedbałą i z uśmiechem, w którym dźwięczał fałszywy ton resztek gniewu, rzekł:



Wprowadzono mnie do gabinetu, gdzie odrazu znalazłem się w obecności mego teścia i zabójcy.

— Porozumiejmy się spokojnie... Nie można dojść do ładu, gdy głowa jest szalona.

— I nie jedna, a dwie — poprawiłem, wywołując na swych ustach jak najprzyjemniejszy uśmiech.

— Słusznie pan mówi — zgodził się bez trudności.

I kładąc się prawie na swem siedzeniu, wyciągając nogi na parawanik przed kominkiem, wskazał mi w ten sposób, potwierdzając to jeszcze spojrzeniem, iż dobrowolnie przyjmuje postawę, w której nie może mnie zaskoczyć nagłym napadem. Było to dokładne, jasne i widoczne. By nie okazywać swego niedowierzania, opuściłem nogi i zająłem pozycyę zupełnie *correcte*, co on przyjął przez pochwalający ruch głową.

— Czy pali pan? zapytał uprzejmie.

— Owszem, to moja przywara... Spalam niezliczoną liczbę papierosów.

— Może pan będzie łaskaw sięgnąć ręką... W pudełku na rogu kominka. Nie podaję panu sam, gdyż siedzę w pozycyi, w której nie mogę się poruszyć.

Podniosłem się, wziąłem papierosa i zapaliłem go. A ponieważ należy okazać przeciwnikowi, że się niczego nie obawia — rzekłem niedbale:

— W istocie, pańska pozycya nie jest naturalna. Jeżeli nie zmusza pana do niej jaka choroba, chętnie widziałbym zmianę jej. Jest to czysty egoizm... Męczy mnie to samego, gdyż musi być ona niewygodną.

Nie kazał sobie tego powtarzać. Usiadł wygodnie w fotelu i odezwał się tonem, w którym nie było nawet śladu poprzedniej wściekłości:

— Pozozmawiajmy.

— Bardzo chętnie.

— Jest pan inteligentny.

Skłoniłem się, jak zawsze należy czynić wobec pochlebnej dla siebie oceny. Było to mimowolne, lecz przyzwyczajenie ma wielką władzę nad nami.

— Pan jest inteligentny... i bardzo dzielny... Reporterstwo do *Timesa* jest najlepszą rekomendacyą, która otwiera wszystkie drzwi i pozwala na wszelkie ciekawości.

Chciałem zaprzeczyć, uważając ironię tę za zbyt wielką, uprzedził mnie jednak:

— Wcale nie żartuję. Wyrażam swe zdanie bez żadnych osłonek. Niech pan przyjmuje me słowa tak, jak je wymawiam. Potrafię oddać sprawiedliwość nawet swym nieprzyjaciołom.

— Nieprzyjaciołom, czy to nie za silne wyrażenie?

— Jest to przyznanie tego, czego nie można zaprzeczyć.

— Jakto?

— Jest pan Anglikiem.

Szatański człowiek. Jako Anglik mogłem być dla niego w obecnych warunkach tylko nieubłaganym wrogiem. Tem nie mniej starałem się przeprowadzić tu pewną różnicę.

— Pozwoli pan, że ponieważ należymy do obcych sobie narodów, nie zaprzeczę tego... Lecz jako jednostka ludzka nie mogę z zasady być przeciwnym drugiemu człowiekowi; i sam pan jest tego pewny... Mam dla pana te wszystkie uczucia, na jakie pozwala mi mój lojalizm i moja miłość, zwłaszcza że posiada pan w oczach moich specyalne i święte niejako znaczenie. Jest pan ojcem miss Niety.

Potrząsnął silnie głową, a oczy jego zabłysły.

— Właśnie też jako „ojciec“ chcę porozmawiać z panem, podczas gdy pan tu jest, podczas tej wizyty, o którą nie starałem się, a która zabezpiecza mnie przed niepokojącemi domysłami ...mego otoczenia.

Potem, zacierając wszelkie ślady wewnętrznego wzruszenia, jakie mogłem odgadnąć z ostatnich jego słów, przyjął ton wesoły, pełen dobroduszności i rzekł:

— Spotkaliśmy się obaj w Armeryi?

— Nie mogę tego zaprzeczyć — potwierdziłem.

A przeprowadzając ręką po karku, nie dotykając się go jednak, gdyż przy najmniejszem trąceniu odczuwałem jeszcze silny ból, jak to stwierdziłem rano przy czesaniu, dodałem:

— Tem bardziej zwłaszcza, że wspomnienie o tem mam tu wyryte.

Wesołym śmiechem przyjął to odezwanie się moje.

— Tak! tak! ryć można tylko na marmurach i bronzach świątyń; nigdy dobry artysta nie weźmie się do rudery.

Stanowczo hrabia miał specyalny sposób patrzenia na rzeczy. Podbity jego jowialnością, odrzekłem:

— Dziękuję za mą świątynię; co do mnie jednak, to wolę nie mieć na niej żadnych ozdób ani upiększeń. Zapraszam rzeźbiarzy i wszelkich rytowników do prac, z dala od mego sanktuaryum.

— Och! — oznajmił — są oni bardzo daleko i nigdy nie przyszłaby im nawet myśl dodawać coś do dzieła, które samo w sobie jest skończone... gdyby okoliczności nie nałożyły na nich tego obowiązku kategorycznego.

— Och! kategoryczny obowiązek!...

Chciałem zaprzeczyć, bo chodziło przecież o moją głowę.

— Ależ tak, ależ tak, nie ma pan racyi, protestując wbrew oczywistości.

— Oczywistość ta nie jest zupełnie dla mnie widoczna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Grecka armia a dynastya.

Objektywne ocenienie znaczenia i charakteru rewolty greckich marynarzy niemożliwe jest bez uwzględnienia stosunków, panujących w armii greckiej i w greckim korpusie oficerskim oraz wypadków z ostatniego dziesięciolecia, ściśle związanych z organizacyą wojskową.

Już nieszczęśliwa wojna z r. 1897 wykazała konieczność całkowitej reorganizacyi korpusu oficerskiego armii greckiej. W owym też czasie ministerstwo wojny wydało rozkaz do armii, aby oficerowie skoncentrowali całą swoją uwagę na sprawy swego zawodu, podnosząc z naciskiem konieczność większego teoretycznego wykształcenia czynnych oficerów.

W r. 1900 naczelne dowództwo nad armią obejmuje następca tronu, książę Konstanty, który po powrocie z Niemiec, zostaje najwyższym dywizyonerem. Przygotowanie do zajęcia tak wybitnego i odpowiedzialnego stanowiska odbiera książę Konstanty w armii niemieckiej, jednakowoż niezadowolenie z jego rządów z roku na rok pośród korpusu oficerskiego wzrasta i doprowadza do scysyi między nim a tymczasowo powstałą ligą oficerską, na czele której staje pułkownik Zorbas.

Walka, którą podejmuje liga oficerska w imię reorganizacyi armii greckiej i celem przygotowania ewentualnej rozprawy zbrojnej z Turkami o Kretę. kończy się klęską następcy tronu jako naczelnego dowódcy armii i dymisyą innych książąt, służących w armii. Ten przedział między członkami domu panującego a armią, staje się z każdym dniem coraz silniejszym i doprowadza do powtórnej rewolty, wywołanej przez Typaldosa w części greckiej floty wojennej. Zwycięstwo Zorbasa nad byłym premierem rządu greckiego, Rhallisem, dodało tylko otuchy Typaldosowi do wypowiedzenia posłuszeństwa królowi.

Niebezpieczeństwo, grożące dynastyi ze strony armii, dziś należy uważać za nieistniejące, gdyż liga oficerska a raczej jej szef, Zorbas, stanął wraz z armią lądową po stronie króla, rozumiejąc dobrze, iż wewnętrzne zamieszki nie mogą przyczynić się do wzmocnienia siły greckiej na zewnątrz. Liga oficerska, chwytając się środków radykalnych w swych występach politycznych, dała zły przykład, który naśladować z wątpliwem powodzeniem będą zapewne jeszcze niejednokrotnie zdemoralizowane i zdezorganizowane jednostki korpusu oficerskiego.

To tylko jest pewne, że położenie na południowym wschodzie Europy jest niepewne i grozi poważną zamieszką pokojowi europejskiemu. Dlatego też mocarstwa, opiekujące się Kretą, z naprężoną uwagą śledzą dalszy rozwój wypadków w Grecyi, przygotowują się nawet do zbrojnej interwencyi, gdyby dalsze wypadki miały zagrażać dynastyi, skoligaconej prawie ze wszystkiemi dynastyami euro-



**Grecka armia a dynastya:** Wnętrze szpitala marynarzy na Salaminie po zbombardowaniu.



**Grecka armia a dynastya:** Szpital wojskowy w arsenale na Salaminie (na lewo w górze ślady bombardowania przez zbuntowane torpedowce).



**Grecka armia a dynastya:** Król grecki z rodziną. Od strony lewej ku prawej, górny rząd: ks. Jerzy (drugi syn króla) ks. Zofia, ks. Andrzej z żoną, wielki książę Jerzy, ks. Mikołaj. Rząd środkowy: Następca tronu Konstanty, królowa Olga, Król Jerzy, W. księżna Marya z dziećmi. Dolny rząd: ks. Aleksander (syn następcy tronu), ks. Krzysztof, ks. Jerzy (najstarszy syn następcy tronu).

pejskiemi. Jak wiadomo bowiem, król Jerzy I. jest synem Chrystyana IX., króla duńskiego a żona jego, królowa Olga, jest wielką księżniczką rosyjską, żona zaś następcy tronu, Zofia, jest księżniczką pruską. Zaznaczyć jeszcze należy, że starsza siostra króla Jerzego, Aleksandra jest żoną Edwarda VII, króla angielskiego a młodsza Dagmara wdową po cesarzu rosyjskim Aleksandrze III.



**Grecka armia a dynastya:** Kapitan Typaldos, przywódca ostatniej rewolty.

# Rewelacye szpiega.

Pamiętna jest sensacya, z jaką przyjęto rewelacye rosyjskiego rewolucyonisty Burcewa, redaktora czasopisma *Byłoje*, który ogłosił szereg niesłychanie interesujących szczegółów o szpiegach i prowokatorach. Próbował pójść w ślady Burcewa prowokator i szpieg pruski, Bolesław Rakowski i ogłosił drukiem rodzaj pamiętników swej działalności, rzucając w ten sposób charakterystyczne bardzo światło na drogi, jakiemi pruska policya starała się szkodzić Polakom, zamieszkującym Księstwo Poznańskie.

Rewelacye Rakowskiego — ogłoszone w czasopiśmie *Rzeczpospolita*, wychodzącem we Lwowie jako organ młodej i „prawdziwej“ demokracyi narodowej, nie doznały jednak takiego przyjęcia, jak rewelacye Burcewa. Złożyło się na to kilka przyczyn.

Najważniejszą jest to, iż osoba Bolesława Rakowskiego nie budzi bynajmniej zaufania. Nawet wtenczas, gdy się do szpiegostwa i prowokatorstwa przyznaje. Nie budzi też zaufania jego przeszłość, niesłychanie haniebna, świadcząca o zupełnym upadku moralnym i zaniku poczucia honoru u tego człowieka.

Rakowski, pochodzący z Poznania, podpisywał przez czas jakiś tygodnik poznański *Praca* jako jej odpowiedzialny redaktor; rzeczywistym redaktorem był dr. Kazimierz Rakowski. Tożsamość nazwiska ułatwiła Bolesławowi Rakowskiemu wciśnięcie się do kół polskich, a następnie do denuncyowania ich przed władzami policyjnemi pruskiemi.

W swych pamiętnikach podaje Rakowski mnóstwo dat i nazwisk, tyczących się osób bądź denuncyowanych kolejno przez niego, bądź osób, które również uprawiały zawód szpiegowski. Odsłania też szczegółowo taktykę pruskiej policyi. I ta część jest może najciekawsza, a w każdym razie najwiarygodniejsza. Co do niektórych osób bowiem, o jakich Rakowski pisze, stwierdzono, iż pisał nieprawdę.

W każdym razie nie brak w tych rewelacyach Rakowskiego rzeczy bardzo interesujących; wynika z nich przedewszystkiem niezbicie, że rząd pruski utrzymuje w Galicyi i Królestwie Polskiem całą sforę płatnych szpiegów, donoszących mu o każdym ważniejszym przejawie życia polskiego.



**Grecka armia, a dynastya:** Pułkownik Zorbas, szef ligi oficerskiej.



**Rewelacye szpiega:** Bolesław Rakowski.

# Ostatni domek w Krakowie.

Mimo usiłowań konserwatorów i miłośników starego Krakowa, miasto to nabiera zwolna charakteru nowoczesnego, a stare, parterowe domki, których niegdyś tyle wznosiło się przy rozmaitych ulicach, ustępują miejsca wspaniałym, wielopiętrowym budowlom.

W ubiegłym tygodniu zaczęto właśnie burzyć ostatni taki parterowy domek przy ul. Karmelickiej l. 18. Domek ten był prawie przez dwa wieki własnością rodziny Ekierów. Wybudował go jeszcze dziadek ś. p. Jana Ekiera, jednego z najstarszych kupców i obywateli m. Krakowa.

W domu tym stanowiły bardzo charakterystyczną część wiązania dachu, sklepienia piwnic itd., które nawet miłośnicy zabytków starożytności m. Krakowa gorliwie szkicowali dla swych zbiorów.

Właściciel tego domu, ś. p. Jan Ekier, zdecydowawszy się wreszcie na zburzenie go, nie mógł jednak przenieść bolesnej chwili wyprowadzenia się z domu, w którym się urodził i wychował i bezpośrednio po opuszczeniu go zmarł nagle na udar serca. Wypadek ten wywołał ogólne współczucie, tem więcej, że ś. p. Ekier cieszył się wśród szerokiego grona swych znajomych poważaniem i sympatyą.



**Sympatyczna drużyna śpiewacka:** Chór żeński w Sanoku, z dyrektorem Supińskim w pośrodku.



**Otwarcie Dumy:** Prezydent Mikołaj Chomiakow.

## Sympatyczna drużyna śpiewacka.

W mieście Sanoku istnieje od pewnego czasu chór żeński, rozwijający się bardzo pięknie i występujący bardzo często przy sposobności obchodów narodowych, lub w koncertach na cel dobroczynny. Nauczyciel muzyki i dyrygent tego chóru p. Supiński, nie szczędzi trudów, nie szczędzi usiłowań, aby chór żeński sanocki postawić na wyżynie prawdziwie artystycznej.



**Demokratyczny prezydent gabinetu w Danii:** C. Th. Zahle.

Że usiłowania jego nie były bezskuteczne, dowiodły ostatnie występy chóru n. p. w „Zaczarowanem Kole“ Rydla, w koncercie na rzecz T. S. L. lub ostatnio w czasie obchodu ku czci Juliusza Słowackiego. Produkcye chóru sanockiego zyskały wówczas ogólne uznanie i stanowiły prawdziwą ozdobę programu.

Część tego chóru wraz z dyrektorem Supińskim przedstawia nasza rycina.

---

## Demokratyczny prezydent gabinetu w Danii.

Ludzie, którzy mimo wysiłków i rozlicznych starań, nie mogą dojść do tytułów i zaszczytów, mówią zazwyczaj, że im na zdobyciu tych tytułów nie zależy. Kto chce wierzyć temu, niech wierzy, ale gonienie za zaszczytami, tytułami, orderami jest tak powszechne, że za wyjątek uchodzi ten, kto naprawdę wyrzeka się tytułów i godności. A cóż dopiero powiedzieć o człowieku takim, jak nowy prezydent gabinetu duńskiego Zahle, który osiągnąwszy najwyższe w państwie stanowisko kierownika rządu, za warunek przyjęcia ofiarowanego mu urzędu stawia zniesienie dlań i dla członków jego gabinetu tytułu ekscelencyi, zniesienie munduru reprezentacyjnego, zniesienie orderów i tytułów.



**Ostatni domek w Krakowie:** Zburzony w ubiegłym tygodniu domek rodziny Ekierów, przy ul. Karmelickiej.

Zahle, demokrata z krwi i kości, nie może znieść tego zewnętrznego poloru i blasku, przywiązanego do munduru ministeryalnego, pod którym jednak może siedzieć dusza zniepraawiona, jak n. p. byłego ministra sprawiedliwości Albertiego, którego oszustwa jako członka gabinetu, wywołały w całej Danii zrozumiałe oburzenie i rozgoryczenie. Jako ten, któremu Dania zawdzięcza wykrycie oszustw, popełnionych przez Albertiego pod płaszczykiem członka gabinetu, otrzymał Zahle od króla misyę objęcia steru spraw państwowych i złożenia nowego gabinetu.

Najciekawszem jest to, że król przyjął warunki tego demokraty, odrzucającego absolutnie tytuł ekscelencyi i zaakceptował całą listę nowych ministrów, na której znaleźli się posłowie z dawnej opozycyi, nie tający wcale swych radykalnych przekonań. Charakterystycznym dla nowego prezydenta ministrów w Danii jest jeszcze i to, że nawet wówczas, gdy szedł do króla na audyencyę, nie przywdział fraka i cylindra, ale poszedł do pałacu królewskiego w swem zwykłem ubraniu codziennem.

Żona nowego szefa rządu duńskiego, p. Zahlowa również hołduje tym samym zasadom demokratycznym. Ileż to kobiet wyzyskałoby tę okoliczność, że mąż ich zostaje szefem rządu!? Ileż to kobiet nietylko zerwałoby z dotychczasowym trybem życia, ale i z dotychczasowem kołem swych znajomych, aby zadość uczynić zachciankom ambicyi i kobiecej megalomanii i z góry patrzeć na zazdrosne swe rywalki. Pani Zahlowa, z zawodu stenografka parlamentarna, oświadczyła, że nie rzuci swego dotychczasowego zajęcia i że nadal z tem większą przyjemnością pracować będzie na swym posterunku, gdyż spisywanie mów jej męża jak i jego przyjaciół i przeciwników, będzie obecnie daleko więcej interesujące niż dawniej.

Ta para w dzisiejszych czasach, odnosząca się z taką abnegacyą do wszelkich tytułów i zaszczytów, godna jest naprawdę pomnika. Ale kto wie, czy i tego uczczenia ich przez współczesnych nie odrzuciliby państwo Zahlowie z oburzeniem!?

---

## Kolej jednoszynowa w Berlinie.

Zastąpienie kolei parowej koleją elektryczną jest od dawna już dążeniem nawet austryackich zarządów kolejowych. Decydującą w tym względzie jest kwestya taniości siły motorowej i kwestya szybkości.

Inżynier jednej z drezdeńskich fabryk, August Scherl, zbudował wozy nowego systemu, którym nadał nazwę wozów Gyro a które mają te zalety,



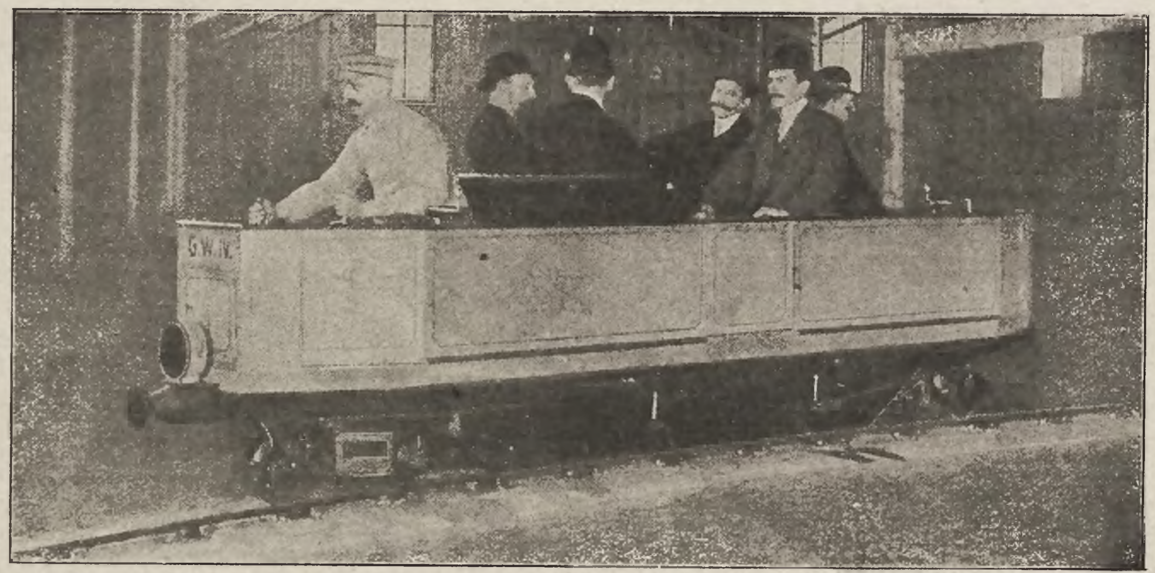
**Demokratyczny prezydent gabinetu w Danii:** Pani Zahlowa, żona prezydenta i stenografka parlamentu.



**Teatr prowincyonalny.** Artyści i artystki teatru prowincyonalnego z dyr. T. Pilarskim (X) w pośrodku.

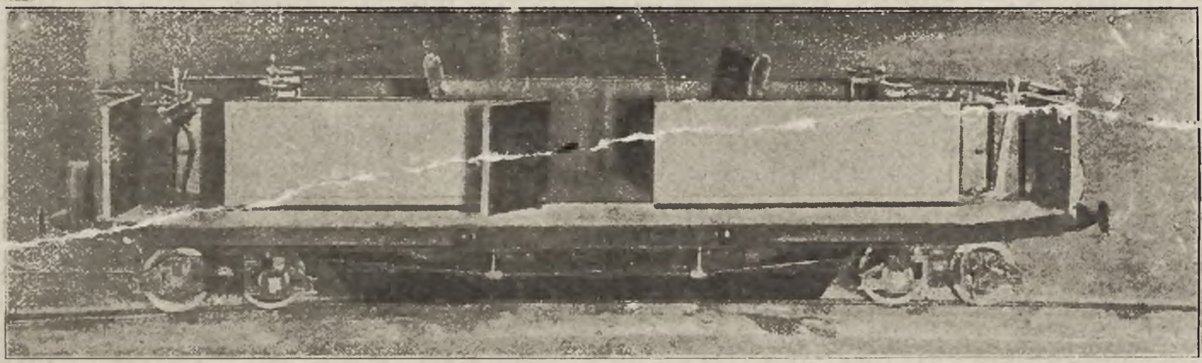
że rozwiązują szczęśliwie problem kolei jednoszynowej.

W ubiegłym tygodniu wozy te zostały wystawione w halach wystawowych w ogrodzie zoologicznym w Berlinie i dokonano wcale udatnych i zadowalających prób. Te próbne jazdy wykazały przedewszystkiem, że wozy Gyro za howują pełną równowagę nawet przy braniu w szybkiem tempie jazdy dość znacznych krzywizn.



**Kolej jednoszynowa w Berlinie:** Wóz Gyro w pędzie z 6 pasażerami.

Jedna z fotografii naszych przedstawia właśnie wóz Gyro, jadący ze znaczną chyżością po krzywiźnie toru. Widać jak wóz nieco nachyla się na wewnątrz, jednakowoż nie traci równowagi. Druga fotografia przedstawia wóz w pędzie z 6 pasażerami a trzecia przedstawia wóz stojący.



**Kolej jednoszynowa w Berlinie:** Stojący wóz Gyro; krążki z przodu i z tyłu utrzymują wóz w równowadze.

Jedną z najtrudniejszych rzeczy było zapewnienie tym wozom, biegnącym po jednej szynie, równowagi czyto w ruchu czyto po zatrzymaniu się wozu. Z adania tego wynalazca wywiązał się znakomicie; dodać należy jeszcze, że prąd do motoru doprowadzany jest przez kabel, biegnący tuż obok szyny.

Budowa kolei jednoszynowej systemu Scherla ma być w Berlinie na wiosnę rozpoczętą.

---



**Na drodze do karyery śpiewaekiej** Adam Dobosz, tenor opery lwowskiej.

# Prowincyonalny teatr ludowy.

W kraju naszym istnieją tylko trzy stałe teatry polskie, a mianowicie miejskie w Krakowie i Lwowie oraz ludowy dyr. Rygera w Krakowie. Miasta prowincyonalne zaś, choć niektóre duże i mające sporo publiczności, zamiłowanej w widowiskach teatralnych, pozbawione są tej pożytecznej rozrywki, jaką stanowi dobry teatr. Najwyżej przebywają w nich chwilowo teatry prowincyonalne, poziom artystyczny jednak tych teatrów rzadko jest tak wysoki, by mogły zaspokoić kulturalne wymagania publiczności.

Dopiero od niedawna istnieje w Galicyi trupa prowincyonalna, mająca istotnie racyę bytu i przyczyniająca się do rozwoju naszej sztuki scenicznej. Jest nią teatr Tadeusza Pilarskiego, założyciela i twórcy „Lwowskiego teatru miłośników sceny“. Nie mogąc z powodu braku odpowiedniego budynku utrzymać się we Lwowie, wyjechał dyr. Pilarski ze swą trupą, złożoną z utalentowanych sił aktorskich, na prowincyę i po krótkim już czasie działalności zdobył sobie ogólne zaufanie i uznanie we wszystkich galicyjskich miastach prowincyonalnych.

Pokonawszy zwycięsko trudności materyalne i zapewniwszy swym artystom znośny byt, pomyślał dyr. Pilarski o odpowiednim repertuarze. Uwzględniając więc literaturę współczesną i zaznajamiając publiczność z najnowszymi dramatami, nie pomija ten teatr i repertuaru klasycznego. Dowodzi tego wystawienie „Maryi Stuart“, „Cyda“, „Horsztyńskiego“, „Balladyny“, przeważnie z współudziałem wybitnych artystów scen lwowskiej, krakowskiej i warszawskiej.

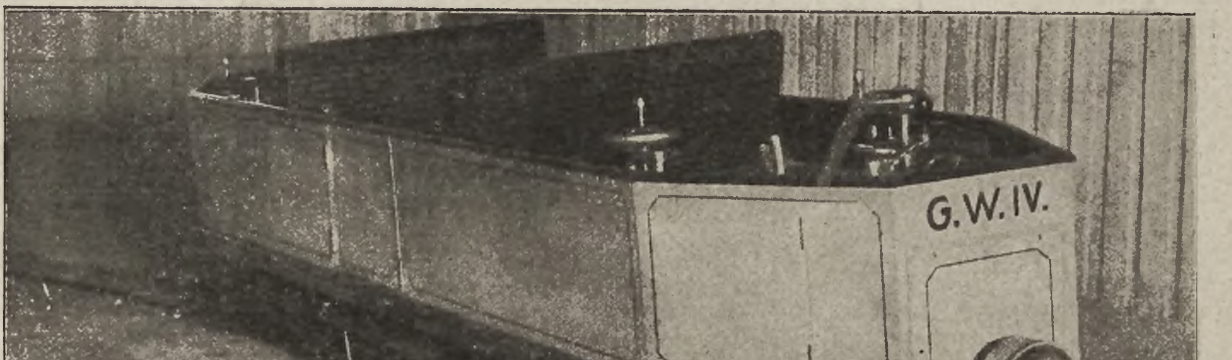


**Otwarcie Dumy:** Wiceprezydent hr. Włodzimierz Wołkoński.

W skład trupy wchodzi szereg sił bardzo wybitnych, wśród których pierwsze miejsce przyznać należy dyr. Pilarskiemu. Utalentowany i zamiłowany w zawodzie, niegdyś doskonały amator i ulubieniec publiczności lwowskiej, wyrobił się na aktora pierwszorzędnego. Równie doskonałą siłą jest p. Marya Olska, Lwowianka, łącząca niepoślednie zdolności z ujmującą powierzchownością. Pracują tam dalej pp. Arciszewska, Grafczyńska, Czajkowska, Mirska, Stawisz, Zawadzka oraz Barwiński, Bielecki, Czajkowski, Didur, Dulęba, Preisner, Walewski

Ostatnio bawił ten teatr przez kilkanaście dni w Żywcu. Korespondent *Gazety Powszechnej* tak pisze o występach trupy Pilarskiego w Żywcu: Cała trupa przedstawia się sympatycznie. To nie zespół jakichś łobuzów aktorskich i koncertantek flirtu, lecz małego, dobrze z sobą zgranego grona artystycznego, które stara się w miarę sił i warunków dać rzecz najbardziej zbliżoną do wystawy stołecznego teatru. Po wędrownych, rzekomo „łódzkich“ czy „poznańskich“, trupa p. Pilarskiego naprawiła opinię teatru prowincyalnego i zasługuje na poparcie.

---




**Kolej jednoszynowa w Berlinie:** Wóz Gyro na krzywiźnie toru

A. K. Green.

# Który z nich?

11 (Ciąg dalszy).

Poczułem, że nadeszła chwila decydująca. Upewniwszy się wzrokiem, że matka Lepic nie była zbyt blisko nas, odrzekłem pocichu:

— Marynarz, który nosi arystokratyczne nazwisko. Zna je pani również dobrze, jak i ja, Lionel Hardy!

Widoczne było, że nie przypuszczała, iż tak dobrze jestem poinformowany. Tłumiąc okrzyk przerażenia, załamała z rozpaczą ręce. Zanim zdołałem uczynić jeden ruch, by jej przeszkodzić, podbiegła do drzwi, które prowadziły na piętro i zawołała:

— Ja nie znam tego człowieka, nie znam tego nazwiska. Jestem wolna, wolna, rozumie pan?

Znikła, a jednocześnie usłyszałem za sobą ochrypły głos matki Lepic:

— Nic już pan dzisiaj nie wydobędzie z niej. Gdy jest taka jak teraz, należy pozostawić ją w spokoju. Zresztą miał pan dosyć za swoje pieniądze. Słyszał pan jak śpiewa, widział pan jak tańczy. Nie wielu jest ludzi, którzy mogliby się pochwalić, iż mieli tę przyjemność. Nie dowierza ludziom. Przynajmniej nie chce nigdy śpiewać, gdy jest kto w domu.

Musiałem zdradzić się z swym zawodem i niezadowoleniem. Megera, myląc się co do właściwych pobudek mych uczuć, zbliżyła się ku mnie, gdym zrobił ruch, iż się oddalam i szepnęła z dwuznacznym uśmiechem:

— Wie pan, jeżeli naprawdę chce pan otrzymać to, co pan mówi, to proszę przyjść za tydzień. Będę miała to dla pana.

Wsunąłem jej do ręki nową monetę.

— Jak się nazywa ta kobieta? — zapytałem, kładąc rękę na klamce drzwi.

— Anita — odpowiedziała stara. — Lecz my tutaj nazywamy ją poprostu Nini.

Było to, co przypuszczałem. Miałem przed oczyma i słyszałem, jak śpiewa Anita, kobieta, dla której Lionel Hardy napisał tę tajemniczą kartkę.

## IV.

Bezzwłocznie wróciłem do siebie, nie mogłem jednak uwolnić się od przykrego wrażenia, jakie wywarła na mnie moja przygoda w garkuchni matki Lepic. Doznawałem uczucia żalu, smutku, jaki rzadko kiedy odczuwałem w swem życiu. Niedowierzanie, jakie wzbudzał ku sobie ten Lionel Hardy, zdolny do udania się po truciznę do tej nieszczęsnej kobiety, ciągle wzrastało we mnie. Znał przywary tej kobiety i wiedział, w jaki sposób z nią postąpić, by dała mu śmiertelny płyn, którego nie śmiał zażądać w żadnej aptece. Łatwo można było rozpoznać od pierwszego wejrzenia, że to upadłe stworzenie, przechodzące w jednej chwili od szalonych wybuchów radości do najgłębszej rozpaczy, jest typową morfinomanką. Lionel Hardy nie mógł o tem nie wiedzieć i korzystał z tego bez najmniejszego skrupułu. Czy teraz należy go uważać za monstrum egoizmu, czy też poprostu za ofiarę ślepej miłości dla niegodnej siebie kobiety? Ja osobiście skłaniałem się do tego drugiego przypuszczenia. Trudno było w istocie twierdzić, by ten człowiek, w którym najmniej mu przychylni podziwiali miłosierdzie, pozbawiony był wszelkich dobrych instynktów.

W umyśle moim zjawiły się dwie alternatywy, po których można się było spodziewać niejakiego powodzenia. Pierwsza, donioślejsza od drugiej, lecz wykonanie której nie było niestety w mej mocy, polegała na wymuszeniu od starego służącego, Mateusza, tajemnicy, jakiej się w nim domyśliwałem. Druga była raczej tylko marzeniem. Od pewnego już czasu przypuszczałem, że musiał istnieć tajemny świadek zbrodni, który dotychczas jeszcze nie odkrył się, lecz którego zjawienia ciągle oczekiwałem i nie wątpiłem, iż dobędę z niego cenne zeznania. Postaram się wytłomaczyć, na czem opierałem to przekonanie.

Opisując pokój, w którym rozegrał się dramat, zajmujący obecnie cały Paryż, nie omieszkałem wspomnieć o oknie, znajdującem się z lewej strony biurka pana Hardy'ego. Nie kładłem jednak wielkiego nacisku na ten fakt i nie zwracałem uwagi na to, iż roleta w tem oknie nie była zupełnie zapuszczona, gdym wchodził do gabinetu razem z Klarą. Później sam ją opuściłem i spostrzegłem wtedy, że w domu, stojącym naprzeciwko, jedno okno jest otwarte; zaraz ujrzałem przez nie sylwetkę jakiegoś mężczyzny, spacerującego po pokoju. Jeżeli więc mężczyzna ten znajdował się tam od pewnego już czasu, można z wszelką pewnością przypuszczać, iż nieraz rzucał spojrzenie w stronę gabinetu pana Hardy'ego, którego okno stanowiło świetlaną plamę na czarnej fasadzie pałacu. Jeżeli rozumowanie moje jest słuszne, ciekawe byłoby przekonać się, czy zauważył on czy nie, co się dzieje, że tak powiem, przed jego oczyma. Stwierdzenie tego miałoby wielką doniosłość. Ma się rozumieć, jest zupełnie możliwe, że mężczyzny tego nie było przed mojem przybyciem do pałacu, lub też, że zajęty swojemi osobistemi sprawami, mógł nie zwrócić uwagi na to, co się dzieje u jego sąsiadów, choćby w pokoju tym był już od dłuższego czasu. Mimoto mogło zdarzyć się i tak, iż ten nieznajomy posiada jakieś ważne wskazówki. W niepewności, w jaką z powodu tego wpadłem, postanowiłem przekonać się, kto on jest i rozpatrzyć się między swymi znajomymi, czy przypadkiem nie znajdę takiego, któryby mógł mnie z nim poznać. Najlepszym do tego celu wydał mi się od pierwszej chwili Jan Dorlaix; on będzie mógł mi w tem pomódz. Posiada niezliczone znajomości we wszystkich sferach, czego już dał mi nieraz dowód, wprowadzając mnie w stosunki z ludźmi, których uważałem za pożytecznych dla siebie.

Zadzwoniłem znowu do jego apartamentu i szczęściem dla siebie, zastałem go w domu. Wrócił przed chwilą, by przebrać się na proszony obiad, po którym miał udać się do opery, gdzie abonował lożę. Ponieważ nie było wiele czasu, przystąpiłem odrazu do rzeczy.

— Powiedz mi, Janie, czy nie znasz przypadkiem młodego człowieka, który mieszka w antresoli wielkiego nowego domu na rogu Pól Elizejskich i ulicy Pierre Charron; brunet, z nastrzępionemi wąsami, o dość dużym nosie?

Jan, zajęty swoją toaletą, odrzekł mi z początku, że nie wie, o kim mówię. Zacząłem nalegać, tłomacząc, iż informacya ta ma dla mnie wielkie znaczenie. Po chwili, gdy zawiązał już krawat, odparł mi:

— Musi to być mały Rozental. Cóż ty możesz mieć z nim wspólnego?... Aha, wiem już! Ciągle odgrywasz rolę agenta, a dom ten znajduje się naprzeciwko pałacu Hardych. Muszę ci wobec tego powiedzieć, mój drogi, że wszedłeś na zupełnie fałszywą drogę. Ten młody jegomość nie może ci okazać najmniejszej pomocy w rozwiązaniu tej sprawy.

— Dlaczego?

— Ponieważ nie bywa w tym świecie, do którego uczęszczają Hardy'owie. Nigdy nawet nogą nie stąpił do nich.

— Swoją drogą chcę go poznać. Czy nie masz sposobności przedstawić mnie jemu?

Jan spojrzał na mnie wzrokiem, w którym malowało się najwyższe zdumienie.

— Ty... chcesz... przedstawić się.. Benjaminowi Rozentalowi?

— Właśnie.

— Hm, każdy ma swój gust. Nie jest bardzo trudne to, czego żądasz. Przyjdź tylko dzisiaj wieczorem do opery. On będzie tam z pewnością, gdyż ma swój stały fotel. Bez wielkich trudów poznam cię z nim.

— Doskonale! W pierwszym antrakcie przyjdę do twej loży.

Pożegnałem się z nim narazie, lecz zaledwie opuszczono kurtynę po pierwszym akcie, pośpieszyłem zaraz do swego przyjaciela. Najmniejszej uwagi nie zwracałem na sztukę, nie mogę nawet powiedzieć, czy to był „Sigurd“ czy „Lohengrin“. Przypominam sobie tylko krzykliwe chóry, wojowników, bohaterów. Wszystko to mnie niecierpliwiło, przeszkadzało bowiem namyślać się nad tem, w jaki sposób wziąć się do Rozentala, by opowiedział, co widział.

Jan przedstawił mnie swym przyjaciołom, z których jeden, jak mi nadmienił, był w interesach z tym młodym człowiekiem.

— Przed chwilą był na swojem miejscu — dodał — lecz musiał wyjść teraz. Zajdźmy do baru amerykańskiego, a z pewnością tam go zastaniemy.

Nie mylił się. Siedząc na jednym z wysokich drewnianych stołków, sprowadzanych z Ameryki, w jakich może właśnie dla ich niewygody znajdują upodobanie młodzi ludzie, uczęszczający do tego rodzaju zakładów, Benjamin Rozental popijał jakiś wstrętny napój, na który moda przyszła z Nowego Jorku razem z tymi stołkami. Był on zresztą jedynym gościem w tym barze, gdyż nie była to jeszcze godzina, w której można zastać tam grono kosmopolitycznych klientów, każdego wieczoru dających tu sobie *rendez-vous*. Młody Rozental był zachwycony, że zwrócono na niego uwagę. Zarzucił nas uprzejmościami, częstował trunkami, papierosami. Zaczęliśmy rozmowę; chciałem ją sprowadzić na odpowiedni dla siebie teren, antrakt jednak nie trwał długo i wkrótce usłyszeliśmy dzwonek, wzywający na salę. Teraz nastąpił pamiętny wypadek. Ten dzielny Dorlaix z poświęceniem, które nazwę heroicznem, zaprosił go „na kilka ostryg u Pruniera po przedstawieniu“. Rozental zgodził się na to skwapliwie. Umówiono spotkać się na dole przy wielkich schodach i każdy wrócił na swoje miejsce.

— Przyznasz, że nie cofam się przed żadnem poświęceniem, byle tylko dogodzić tobie — zauważył Dorlaix tonem, w którym brzmiała komiczna rezygnacya.

Na krótko przed północą zasiedliśmy w eleganckiej restauracyi przy ulicy Duphot. Ostrygi były wyśmienite, szampan zamrożony w samą miarę. Zauważyłem, że za każdym razem, gdy Rozental opróżniał swój kieliszek, Dorlaix pośpiesznie napełniał go znowu. Po pewnym czasie, gdy dobry humor zapanował zupełnie, Rozental zwrócił się nagle ku mnie i ku memu wielkiemu zdziwieniu sam poruszył temat, leżący mi na sercu i na który napróżno starałem się zwrócić rozmowę.

— A propos, panie Maujean, pan był razem ze starym Hardy'm, gdy on umierał.

— Jest to fakt ogólnie znany — odpowiedziałem, powstrzymując się, by nie zamienić zaraz spojrzenia z Janem.

— I mnie także interesuje bardzo ta sprawa, jak i cały Paryż — mówił dalej młody człowiek. — Chwilami wydaje mi się, że sam byłem w nią zamieszany.

Tym razem nie mogłem już pohamować się, by z pod oka nie spojrzeć na Dorlaixa, który w tej samej chwili nachylił się, by nalać wina swemu gościowi. Udając zdziwienie, którego wcale nie odczuwałem, odrzekłem:

— W jaki sposób? Ach, tak, zdaje mi się, że już rozumiem. Pan mieszka w sąsiedztwie pałacu Hardych. Wszyscy okoliczni mieszkańcy winni podzielać to samo wrażenie.

— To nie dlatego — tłómaczył młody człowiek po wychyleniu swego kieliszka, który Dorlaix napełnił znowu natychmiast szampanem. — Nie mówiłem o tem nikomu... Nie wiem, dlaczego teraz z panem o tem rozmawiam... lecz ja, że tak powiem, asystowałem przy tej śmierci. Muszę panu nadmienić, że okna mego mieszkania znajdują się naprost okna gabinetu, w którym stary milioner spędzał swe dnie. I zdarzyło się tak, że ja spojrzałem w tamtą stronę właśnie w chwili...

Zatrzymał się, by napić się wina. Zaległo chwilowe milczenie, przerwane tylko lekkim okrzykiem Dorlaixa. Stawiając kieliszek na stole, Rozental dokończył zaczętego zdania:

— W chwili, gdy stary otworzył okno, by wylać na ulicę coś z kieliszka. Lecz co? O to właśnie pytam się ciągle od tego wieczoru...

— Lecz to ma wielkie znaczenie — zawołał żywo Dorlaix. — Dlaczego pan do tej pory nie zawiadomił o tem policyi?

— By być ciągle wzywany na świadka? By składać zeznania w czasie sądzenia sprawy przed tłumem ciekawych, którzy tam przyjdą umyślnie po to, by mnie widzieć? Dziękuję bardzo. Nie chcę wcale mieszać się do tej paskudnej historyi. Po niejakim czasie ludzie nie będą mogli przypomnieć sobie, czy ja byłem tylko świadkiem, czy też oskarżonym... Jeżeli mówię o tem teraz — dodał, robiąc godną minę, która wydała się jednak śmieszną — to dlatego tylko, iż jestem bardzo ciekawy, co mogło być w tym kieliszku. Czytałem sprawozdania i doszedłem do tego wyniku, iż to była jedna z trzech rzeczy: albo trucizna, albo doza chloralu, albo też poprostu wino. Osobiście jestem skłonny do podejrzewania w tem trucizny, gdyż wydało mi się, że on się boi, by go kto nie widział.

— By go kto nie widział, że pije?

— Nie, że wylewa zawartość przez okno.

Jan i ja przestaliśmy palić; nie straciliśmy ani jednego słowa.

— Czy nie pamięta pan, która to była godzina? — zapytałem.

— Nie, skądże mogę to pamiętać? W każdym razie nie było jeszcze dziesiątej godziny, gdyż o tej godzinie już nie żył.

— To zapewne nie była trucizna — zauważyłem. — Nie możnaby było wytłómaczyć tego inaczej, jak tylko przypuszczeniem samobójstwa, a wiemy wszyscy, że tak nie było.

Na Rozentala wypity szampan podziałał już o tyle, że przyjął z zupełną wiarą to śmiałe twierdzenie.

— Istotnie, to prawda — rzekł. — Dziwne, że nie pomyślałem o tem sam. W takim razie było to wino. Nigdybym nie posądził o coś podobnego starego Hardy'ego; uważałem go zawsze za człowieka rozsądnego. Chcę się jeszcze zapytać — ciągnął dalej ochrypłym już głosem od picia — co za sens mogło mieć wylewanie wina przez okno, chyba, że dosyć już nim się uraczył, albo też było ono kwa-

śne... lecz zaraz, mam myśl! Może było w niem coś... coś niedobrego... Tak, bez żadnej wątpliwości. Kwas pruski ma zły smak, czyż nie tak? Gorzki. A ponieważ staremu nie smakowało, wylał też je przez okno. Teraz tylko należy zbadać, który to z trzech synów wlał mu to wino...

Jan i ja milczeliśmy, pragnąc, by on sam doszedł do jakiego wyniku.

— Po tylu przeczytanych artykułach powinienem to wiedzieć... Już mam... To ten świętoszek Lionel, ten dumny zarozumialec, który mija ludzi, nie spostrzegając ich obecności... Tak, to Lionel... to Lionel!

Wstał i skierował się chwiejnym krokiem do drzwi.

— Idę, by złożyć zeznanie w policyi.

— Ale nie zaraz — zauważył Jan Dorlaix, również powstając i tłómacząc wymownie. — Jeżeli pójdzie pan tam w tej chwili, oni mogą pana zatrzymać aż do rana i noc pan spędzi w policyi na ławce.

Rozental roześmiał się głośno.

— A to byłoby komiczne. Ma pan racyę. Lepiej zrobię, gdy wrócę spać do siebie — rzekł, nakładając zarzutkę i kapelusz. — Ach, ten Lionel Hardy! Sprawa jego jest widoczną. Wypijmy za jego zdrowie... co, dobrze?

Wyszedł, nie mówiąc nam nawet dobranoc. Jan i ja chcieliśmy go odprowadzić, nie był bowiem w stanie iść sam. Ponieważ jednak zeszedł ze schodów bez przeszkód, zostawiliśmy go samego.

— Niech dyabli wezmą tego głupca! — rzekł Dorlaix. — Boję się, by Lionel Hardy nie spał jutro pod kluczem.

— Sądzisz więc, że można przypisywać wagę bzdurstwom, jakie nam plótł?

— Z pewnością, zwłaszcza gdy się je porówna z tem, co nam opowiadał Lataupe.

Nie mogłem powstrzymać westchnienia. Od chwili gdy takie zdanie wygłosił po namyśle Jan, nie pozostawało mi nic innego, jak tylko przygotować się na spotkanie z Genowefą. Lękałem się, by nie wypłynęło z tego tyle smutku dla mnie, ile radości dla młodej panny. Z niecierpliwością oczekiwałem też następnego dnia, by dowiedzieć się z rannych dzienników nowych szczegółów. Nie miałem powodu obawiać się, by wycieczka moja do garkuchni matki Lepic zwróciła uwagę policyi. Lecz ten sam fakt, iż posiadam tak ważną tajemnicę, nie dawał mi spokoju, czy przypadkiem kto inny nie wpadł na ten sam ślad.

Chciałem pierwszy zakomunikować Genowefie, że według wszelkich nowych danych winna swe podejrzenia skierować w inną stronę. Z ulgą też wielką spostrzegłem, przeglądając kolumny dzienników, poświęcone tej głośnej sprawie, iż wszyscy zgodnie podtrzymują winę Alfreda, jedynego z trzech braci, który nie może odpowiedzieć w sposób zadowalający na oskarżenia, ciążące na nim. Genowefa jednak wiedziała od pewnego już czasu, iż można oczekiwać od prasy tego groźnego jej stanowiska. Nie powinna też być tem zbyt boleśnie dotknięta. Nic mnie nie nagliło wobec tego, by zaraz rano udać się do niej, poszedłem więc naprzód do biura, gdzie ważne papiery oczekiwały mego podpisu. Pogrążony byłem w czytaniu jakiegoś kontraktu, gdy oznajmiono mi, że pewna dama pragnie się ze mną widzieć. Przeczułem, że to ona i kazałem ją zaraz wprowadzić. Nie myliłem się, w drzwiach ukazała się panna Saugey. Wchodząc do mego gabinetu, podniosła woal, dzięki czemu ujrzałem, iż jest bardzo wzburzona. W lewej ręce trzymała zupełnie pomięty poranny dziennik. Nie miałem już wątpliwości, co do celu jej wizyty. Widocznie przeczytała jeden z tych artykułów, o których wspomniałem i przyszła do mnie po radę.

— Nie wiem, co pan sobie pomyśli o moim kroku -- rzekła, nie siadając nawet mimo zaproszenia. — Jeżeli muszę panu przeszkodzić, to dlatego, ponieważ widziałam... ponieważ dowiedziałam się czegoś, co mi sprawia przykrość... co mnie przejmuje lękiem.

— Lękiem panią przejmuje — odpowiedziałem — niecierpliwość publiki, niecierpliwość, którą ci panowie z prasy starają się przedwcześnie zaspokoić. Niech pani nie przejmuje się tem zbytnio, zawsze bywają tacy zapaleńcy, którzy przy każdej okazyi domagają się hałaśliwie energicznych miar, którym potrzeba za wszelką cenę ofiary. Dzisiaj jest nią Alfred, jutro będzie bez wątpienia...

— Kto? — zawołała Genowefa z takiem przerażeniem w głosie, iż zostałem tem zdumiony.

A więc nie Alfreda ona kochała!... Czyżby pięknego Jerzego? Niemożliwe... Lecz w takim razie?... Ironia losu! Czyż możliwe, by ta młodość, ta piękność, to cudowne stworzenie, w które, zdawać się może, iż wcieliły się wszelkie cnoty, było zdolne do najczulszej miłości, do najzupełniejszego poświęcenia...

Postanowiłem przystąpić wprost do rzeczy.

— Jerzy również wydaje się niewinny. Pozostaje tylko Lionel...

Tak, to musi być on. Pojąłem to, zanim usta me zdołały wymówić jego imię, zanim ona upadła przy mych nogach z rozdzierającym serce okrzykiem.

— Nie, nie — zawołała błagalnie — niech pan tego nie mówi. Nie mogę znieść tej myśli. Jeżeli Lionel jest przestępcą, podłym nędznikiem, za jakiego go pan uważa, gdzież szukać dobroci, czystości, szczerości?



— Nie, nie — zawołała błagalnie — niech pan tego nie mówi.

Nie miałem serca jej odpowiadać. Podnosząc ją, szeptałem jej słowa pocieszenia, sympatyi, jakie same zjawiają się na ustach wobec nieszczęśliwych.

Zaczęła wkrótce zwierzać się, ogarnięta gorączkowem pragnieniem przekonania się samej o niewinności tego, kogo kochała.

— Wiem, że to nie z jego winy... Nigdy nie dawał mi najmniejszej zachęty, lecz jego ekscentryczności, niecierpliwość względem niego wuja, trudność, jakiej sama doznawałam, pragnąc go zrozumieć, te wszystkie drobne rzeczy, panie Maujean, nic określonego, nic stanowczego. Odcienia, oto wszystko... niezrozumiale się tłómaczę, niestety...

Młoda panna zamilkła na chwilę, poczem nagle zapytała:

— Lecz niech mi pan powie, co mogło sprowadzić taką zmianę w nastroju opinii publicznej? Co odkryła policya? Co pan sam odkrył, jeżeli go pan teraz oskarża, mimo iż śledztwo nie wykryło przeciw niemu nic; przeciw temu z nich, który ma córkę...

— Który mimoto prowadzi podwójne życie...

Zdanie to powiedziałem świadomie. Wiedziałem, jakie wrażenie wywrze na duszy tak czystej, jak Genowefa. Nie zdziwiłem się też wcale wzruszeniu, jakie okazała młoda panna. Wzruszenie to jednak łączyło się jeszcze z jednem uczuciem, jakiego wcale nie spodziewałem się. Poddany nowym wątpliwościom, rzekłem:

— Panno Genowefo, nie śmiem już dłużej ukrywać przed panią prawdy. Lionel Hardy jest niegodny pani, nietylko z powodu podejrzeń, jakie na nim ciążą, lecz jeszcze dlatego, iż oszukiwał panią, co do istotnego stanu swych uczuć. On...

— Niech pan poczeka! — rzekła tonem rozkazującym. — Muszę panu oznajmić natychmiast, że Lionel nigdy nie oszukiwał mnie pod tym względem. Kochałam go, ponieważ... ponieważ nie mogłam go nie kochać. On jednak nigdy się o mnie nie starał; Jerzy i Alfred prawie... lecz nigdy Lionel.

Piękność młodej panny spotęgowała się jeszcze przez żywość, z jaką za cenę miłości własnej broniła nieobecnego. Ta wspaniałość serca wywołała we mnie nowe poważanie dla niej, a dla niego uczucie pobłażania, czem sam byłem zdziwiony. Miękkim i łagodnym tonem odpowiedziałem:

— Tak, tak. Przypuśćmy, że on nie kłamał rozmyślnie. Pozostaje jednak karygodny szał, który doprowadził człowieka do poświęcenia swego honoru i dobrej reputacyi dla niegodnej siebie miłości. Lionel Hardy pożerany jest przez namiętność, od której sądzenia powstrzymam się. Sam widziałem tę, która stała się przedmiotem tego uczucia, za jej pomocą zdobył truciznę, która położyła kres życiu pani nieszczęśliwego wuja.

Zadałem jej największy cios. Nigdy nie zapomnę wzruszenia, jakie mną ogarnęło przez długą chwilę milczenia, trwającego po mych słowach. Przerwała je wreszcie Genowefa potokiem zdań niejasnych, urywanych, tak iż z trudem tylko mogłem pochwycić ich znaczenie.

— Oszczerstwo! — zawołała. — To niemożebne! Człowiek tak dobry, tak poświęcający się dla swej małej Klary, tak pełen współczucia dla biednych, dla wszystkich cierpiących. Jest to zły sen, halucynacye! On, znieprawiony! On, kupuje truciznę!... Nie, po tysiąc razy nie, to nie on to uczynił... złe języki pastwią się nad nim. Lionel Hardy jest człowiekiem, któremu można zaufać, którego można poważać, którego...

Przerwała nagle, jakby dopiero teraz spostrzegła mą obecność. Zaczerwieniła się silnie, lecz pohamowała się nie bez trudu i rzekła zaraz:

— Panie Maujean, pan, jak mi mówią, jest człowiekiem uczciwym i prawym. Zbyt jest pan delikatny i szlachetny, by rzucać oszczerstwa na człowieka, na którym ciąży już najstraszniejsze oskarżenie, jakie można sobie wyobrazić. Niech mi pan powie jedną rzecz. Czy z pewnego źródła pan wie, że Lionel uczynił to, co pan mówi?

— Niestety! — była ma krótka i znacząca odpowiedź.

Z chwilą tą Genowefa przestała walczyć, poddając się rzeczywistości. Z spokojem, jakiego nie można było oczekiwać od niej po tylu tak silnych wzruszeniach, przez które przeszła, spojrzała na mnie przenikliwie, jakby chciała czytać w głębiach mej duszy. Potem odezwała się:

— Niech pan mi powie wszystko, co pan wie. Mam powody, by o to pytać, powody, które, jestem pewna, sam pan uzna. Niech pan mi opowie wszystko, czego pan się dowiedział, co pan widział.

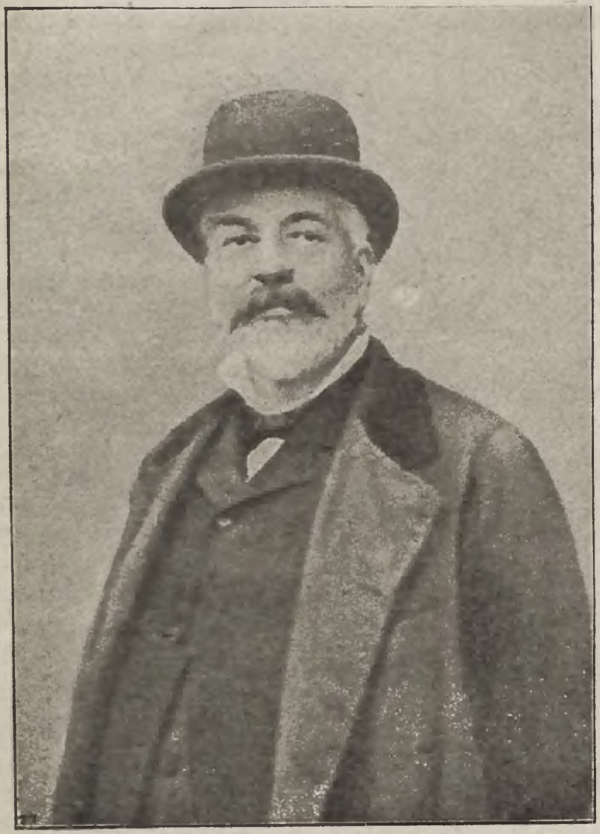
Uczyniłem, o co prosiła. Możliwie zwięźle powiedziałem jej, w jakim celu udałem się do matki Lepic i co tam odkryłem.

— Oto wszystko, proszę pani, co wiem. Tak jestem przekonany o tem, że Lionel kupił buteleczkę trucizny od kobiety, którą nazywają Anitą, jakbym był obecny przy wręczaniu jej pieniędzy. Co zaś dotyczy opowiadania młodego Rozentala, to pani sama wysnuje z tego wnioski. Widział, jak pani wuj z ostrożnościami człowieka, który chce upewnić się, iż nie jest obserwowany, wylewał przez okno zawartość kieliszka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Rozłam w partyi niezawisłości na Węgrzech.

W partyi niezawisłości na Węgrzech, na czele której stał Franciszek Kossuth, można było zauważyć od pewnego czasu usiłowania, zmierzające do rozbicia jednolitości taktyki.



**Epilog sensacyjnego procesu:** Jeden z wielbicieli Steinheilowej, Borderel.

Przedmiotem różnic partyjnych była sprawa samodzielnego banku węgierskiego. Jak wiadomo, w ciągu przesilenia, które z biegiem czasu nabrało na Węgrzech cech trwałości, uformowały się dwa obozy w łonie tej partyi: jeden, prowadzony przez prezydenta sejmu Justha, a drugi, wierny i posłuszny swemu przywódcy, Franciszkowi Kossuthowi. Justh, jako polityk, wyłączający ze swych kombinacyi możliwość jakiegokolwiek kompromisu w sprawie utworzenia samodzielnego banku węgierskiego, zdołał na swą stronę przeciągnąć znaczny zastęp dotychczasowych zwolenników Kossutha, a to tem łatwiej, że ten ostatni w rokowaniach swych z cesarzem zrezygnował z terminu, w jakim samodzielny bank węgierski miał zostać utworzonym.

Kossuth tłómaczył swój krok względami na stanowisko cesarza, który w rokowaniach z przywódcami dotychchczasowej większości sejmowej oświadczył, że nie może się wiązać żadnym terminem utworzenia banku. Mimo wspólności ideowej, jaka wiązała obu niezaprzeczenie wybitnych polityków, mimo szeregu lat wspólnej pracy pod jednym sztandarem, na którym wywieszone były hasła z r. 1848, doszło w dniu 11 b. m. w partyi niezawisłości do rozłamu.

Na konferencyi stronnictwa poseł Ludwik Hollo przedłożył wniosek, domagający się stanowczo założenia banku samodzielnego z dniem 1 stycznia 1911 r. Kossuth postawił podobny wniosek, domagający się banku samodzielnego, nie łącząc jednak jego założenia z żadnym terminem.

W głosowaniu okazało się, że za wnioskiem posła Hollo oświadczyło się 120, a za wnioskiem Kossutha 70 posłów.

To głosowanie zadecydowało o rozłamie. Zwolennicy Kossutha i Justha poszli za swymi przywódcami.

## Wzlot aeroplanu w Warszawie.

Po nieudałych wzlotach pana Legagneux, które zakrawały na kpiny z publiczności, przybył do Warszawy baron Piotr de Caters, jeden z najsłynniejszych żeglarzy powietrznych, mogący się pochwalić zwycięstwem, odniesionem w połowie września nad Bleriotem w konkursie awiatycznym o nagrodę Frankfurtu nad Menem. Wówczas przebył baron de Caters przestrzeń 90 klm. w 77 minutach.

Baron de Caters jest krociowym obywatem ziemskim w okolicy Antwerpii, a rezydencya jego słynie z wspaniałej galeryi obrazów, mieszczącej arcydzieła Rubensa. Jako sportsman, baron de Caters miał już dawniej wyrobioną markę. Zachęcony tryumfami braci Wright'ów przerzucił się ze sportu automobilowego do awiatyki i wybił się od razu na jednego z najdzielniejszych żeglarzy powietrznych.

Wzlot w Warszawie, dokonany w poniedziałek przy niezwykłych warunkach, bo na ziemi, pokrytej grubą warstwą śniegu, spadłego w nocy z niedzieli na poniedziałek, dowiódł, że baron de Caters śmiało może być zaliczonym do pierwszorzędnych awiatorów. Zadymka śnieżna, szalejąca rankiem w poniedziałek z siłą 24 m. na sekundę, kazała przypuszczać, że wzlot się nie odbędzie. Cóż za zdziwienie jednak było, gdy koło godz. 12 w południe pojawiły się na mieście białe chorągwie, które sygnalizowały, że wzlot na pewne nastąpi. Baron de Caters, zapowiadając wzlot na popołudnie, nie pomylił się, że wiatr do tego czasu ucichnie; widocznie jest on nie tylko dobrym pilotem ale i doskonałym znawcą stosunków atmosferycznych.

Warunki, w jakich wzlot się odbywał, były jak najniepomyślniejsze. Przedewszystkiem śnieg lgnął do kół i utrudniał oderwanie się kół latawca od podłoża. Ponadto prócz obciążenia skrzydeł opad śniegu sprowadza za sobą krótkie spięcie w elektrycznych zapalniach motoru. Nieustraszony jednak niczem baron Caters postanowił dokonać wzlotu, aby tłumnie przybyłej publiczności nie sprawić zawodu.



**Wzlot aeroplanu w Warszawie:** Próba wzlotu na polu Mokotowskiem.

Wzbiwszy się w powietrze na wysokość 20—25 m., przeleciał baron de Caters wzdłuż trybun z całą szybkością motoru, a następnie wypłynął poza obręb toru, w stronę Rakowca, niknąc na czas pewien z przed oczu widzów. Wróciwszy z powrotem na tor mokotowski i wykonawszy kilka śmiałych zwrotów, wylądował śmiały awiator na tem samem miejscu, z którego wzleciał. Publiczność urządziła awiatorowi gorącą owacyę.

Do Warszawy przybył baron de Caters na zaproszenie kilku sportsmanów z arystokracyi, z którymi łączy go osobista znajomość i przyjaźń.



**Wzlot aeroplanu w Warszawie:** Br. de Cartes (X) obok swego aeroplanu.



**Epilog sensacyjnego procesu:** Obrońca Steinheilowej adwokat Aubin.

# KRONIKA TYGODNIOWA.

(O prawowitej władzy domowej. — Spór domowy o kanały i moje zwycięstwo. — Dobry przykład dla kandydatów do stanu małżeńskiego. — Wojna o Rondel. — Kto zwycięży? — Jak się z tej sprawy sianem wykręciłem. — Przygotowania do obchodu grunwaldzkiego i różne z tego powodu mniej wesołe refleksye. — Sprawy różnych sufrażystek. — Putyra w podróży).

Wychodząc z zasady, że wszelka władza pochodzi od Boga i uznając z dawien dawna, że żona powinna dzierżyć berło w zaciszu domowem, poddaję się z naśladowania godną uległością wszelkim jej zarządzeniom i pozwalam jej mieć ostatnie słowo w każdej sprawie. Nie przeszkadza mi to, że nieraz wyłamuję się z pod tego systemu i robię co innego, spokój domowy rzadko jednak bywa narażony, stara wygada się, jak się patrzy i już się jej ulżyło. Rzecz prosta, że w rzeczach szerszej polityki wcale z nią nie dyskutuję, co najwyżej pozwalam jej mieć swoje zdanie w sprawach, że się tak wyrażę domowych, to jest dotyczących naszego ojczystego grodu, gdyż oboje pochodzimy z Krakowa.

Niedawno stoczyliśmy ze sobą płomienną walkę w sprawie rozkopanych na jesień ulic miasta i życzyłbym naszym ojcom miasta takiego zapału, z jakim obydwoje broniliśmy swych zapatrywań. Ja wychodziłem ze stanowiska, na jakiem stoi przeciętny Krakowianin, że roboty tego rodzaju powinno się zaczynać wcześniej, magnifika moja upierała się, że akurat jesienna pora sprzyja im najlepiej, gdyż wtedy niema kurzu, a ziemia, rozmoczona deszczem, ułatwia w wielkim stopniu pracę. Trzy dni toczyła się zażarta dysputa w tym względzie, ostatecznie udałem, że zgadzam się na jej zdanie, co tak poczciwą kobiecinę uradowało, że pomimo, iż jest już druga połowa miesiąca, a kasa domowa przypomina nasz miejski i krajowy budżet, czyli innemi słowy świeci pustkami, raczyła mi najmiłościwiej przyznać dodatkowy kredyt na sprawienie sobie kaloszy, za co jej niniejszem składam publiczne podziękowanie. Czyn ten wielkoduszny stanie się zapewne zachętą dla wielu kandydatów do stanu małżeńskiego, którzy widząc, że związek dwu serc ma i swoje jasne strony, pospieszą się i jeszcze przed nastaniem adwentu pozwolą na się nałożyć słodkie więzy hymenu. Taki jeden dobry przykład może zdziałać daleko więcej, niż najbardziej ogniste przemówienia panny Dulębianki, płaczącej gorzko nad upośledzeniem rodzaju żeńskiego, muszącego schnąć w staropanieństwie i nawet w gramatyce kontentować się jedynie drugiem miejscem.

Daleko jednak zaciętsza walka miała między nami miejsce w ubiegłym tygodniu, a powodem jej rondel, lecz nie żaden prozaiczny, przeznaczony do smażenia różnych smakołyków, ale ów archeologiczny, który zatyka dziurę w Bramie Floryańskiej, aby w nią nie wiało od strony Kleparza. Przejąwszy się do głębi serca polemiką w naszej prasie i ankietą w tej sprawie, w której jednak nie brałem udziału, przy obiedzie, wezwawszy pomsty niebios na cały ród niewieści z powodu przypalenia pieczeni, zapytałem mimowoli, co też moja lepsza połowa myśli o rondlu. Będąc pewną, że to jest aluzya do owego niewydarzonego obiadu, zerwała się energiczna niewiasta i zawołała podniesionym głosem, oglądając się za trzepaczką, pogrzebaczem lub inną bronią, używaną w wojnach domowych.

— Wypraszam sobie mieszanie się do moich rondli!

Uśmiechnąłem się złośliwie, widząc, że jest w błędzie, nie obawiałem się też jej porywczości, rozdziela nas bowiem szeroki stół, a wszelkie owe wojenne narzędzia, nauczony przykrem doświadczeniem, usuwam zawsze troskliwie z pod jej ręki i oka. Skorzystałem też ze sposobności, by jej dać nauczkę, że kobieta nie widzi wcale świata poza swymi rondlami, a przecież rwie się do życia publicznego i zdaje jej się, że bez niej zejdziemy nawet w polityce na psy. Podrażniona do ostateczności, oświadczyła mi, że zamyka dyskusyę nad rondlami, jako przekraczającą moją kompetencyę i groźnym głosem, przypominającym urzędowy ton konnego policyanta, wezwała mnie do rozejścia się. Po chwili dopiero wytłómaczyłem jej o jaki rondel chodzi, że to jest pierwszy akt naszych przygotowań do obchodu grunwaldzkiego, który mamy święcić w przyszłym roku. Ponieważ przy tym ogniu, jaki nas do tej sprawy ma zapalić, postanowili upiec pieczeń i Stykowie, a potrzebowali do tego rondla, poprosili Radę miejską o pożyczenie. Sprawa powędrowała wedle zwyczaju do komisyi, a tymczasem miłośnicy przeszłości miasta Krakowa, archeologowie i konserwatorowie stanęli jak jeden mąż i oświadczyli, że absol tnie nie zgodzą się na pożyczenie.

— Ha! Jeśli chodzi o ten rondel — zakonkludowała magnifika — to dziwię się bardzo, że o takie głupstwo robią ludzie tyle krzyku! Widocznie mają dużo czasu, że tem się zajmują...

— Kiedy bo widzisz moja droga — odparłem na to spokojnie — ci archeologowie mają przecież racyę. Gdyby tam wpakowała się panorama, musiałoby się do rondla dorobić pokrywkę, czyli nakryć go dachem, trudno bowiem, abyśmy oglądali panoramę pod parasolami. Wówczas ten zabytek średniowiecznego budownictwa straciłby swój pierwotny charakter. Co zaś ważniejsze, wypożyczenie Rondla prywatnemu przedsiębiorstwu stanowiłoby precedens na przyszłość, a trudno potem odmawiać drugiemu, skoro jeden dostał pozwolenie. Doszłoby potem może i do tego, że jaki spekulant kupiłby Rondel na licytacyi, rozparcelował go, a cegłę sprzedał na budowę, dajmy na to, jakiego postępowego hotelu!

— No... no!... Ciekawa jestem, jak też załatwicie wy, mężczyźni, tę sprawę! — zauważyła na to zgryźliwie moja pani. — Bo przyznam się szczerze, że ja w wasz słomiany zapał nie wierzę nigdy i nie wierzyłam! Co było z ogrodem koło Biblioteki Jagiellońskiej, świętym Idzim i Basztą Kościuszki, to powtórzy się zapewne i z owym barbakanem, a przyczyną tego okoliczność, że dotąd niema w Radzie miejskiej kobiet, któreby was podniecały do szlachetnych czynów, a mitygowały, gdy chcecie zrobić głupstwo. Ty mi się wo nie mieszaj! Czekaj, która partya zwycięży, a potem oświadcz się za nią, wówczas powiedzą, że jesteś trzeźwy polityk i kto wie, czy cię nie wybiorą na przyszłą kadencyę do Rady miejskiej, bo skoro już nie mogę sama radzić, chciałabym być przynajmniej żoną radcy...

Przyznałem w tym wypadku zupełną racyę wywodom niewiasty, która, wedle słów Pisma świętego, łączy w sobie łagodność gołębicy z chytrością węża i postanowiłem czekać, jak ułoży się sprawa Rondla. Partya, która będzie miała zwyciężyć, już dziś może mnie zaliczyć w poczet swej rezerwy, w obronie słusznej sprawy skruszę chętnie swe pióro i mężnie wyleję całą zawartość swego kałamarza, który poczciwa administracya zaopatruje tak szczodrobliwie czarnym płynem wyrobu krajowego. Niechże więc Szanowny Czytelnik nie bierze mi za złe, że nie wyjawiam swego *rondlowego credo;* ułożymy je dopiero wspólnie z moją połowicą. W każdym razie, dzięki uległości, jaką w dwu ostatnich wypadkach okazałem wobec mej prawowitej władzy, cieszę się spokojem domowym, nowymi kaloszami, a co najważniejsza, otrzymałem pozwolenie dwa razy w tygodniu spóźnić się wieczorem do domu, gdyż, jak żonę przekonałem, muszę roztropnie sondować opinię publiczną w sprawie rondlowej.

Tak więc spełniło się przysłowie, że „sztuką barany tłuką" i że bardzo łatwo, jeśli tylko człowiek chce, może połączyć pożyteczne z przyjemnem.

Jak już zaznaczyłem, sprawa panoramy w Rondlu jest pierwszym aktem przygotowań do obchodu grunwaldzkiego, który przypada na rok przyszły. Dziwi mnie jednak, że przygotowania do tej uroczystości, która ma zjednoczyć bodaj na chwilę Polonię ze wszystkich dzielnic, jakoś odbywają się bardzo cicho, jeśli się wogóle odbywają, boję się bowiem, by z owym obchodem nie było takiej klapy, jak z setną rocznicą urodzin Słowackiego. U nas odkłada się wszystko na ostatnią chwilę i choć nieraz i chęci są dobre, brak czasu staje na przeszkodzie należytemu wywiązaniu się z przyjętego na siebie obowiązku. Do tak wspaniałej rocznicy, jaką być powinien obchód zwycięstwa pod Grunwaldem, całe nasze społeczeństwo, bez różnicy przekonań politycznych powinno przygotować się wspaniale, sądzę bowiem, że nie znajdzie się nikt, ktoby chciał lub mógł założyć swe *veto!* Obchód ten, w czasie gdy napór germański coraz bardziej daje nam się we znaki, będzie manifestacyą całej Słowiańszczyzny przeciw niemieckiej hydrze, która coraz bardziej i szczelniej otacza nas swemi ramionami, by wyssać najżywotniejsze soki... Wspaniałością swą powinien on zaćmić wszystkie dotychczasowe obchody i być niejako przeglądem naszych sił, z jakiemi mamy stanąć do morderczej walki z krzyżackim potworem. Wobec tego powinny zamilknąć stronnicze waśni i walki, jak jeden mąż powinniśmy stanąć w ordynku, by nie dać powodu do narzekań, że Słowiańszczyzna zapoznaje swe najżywotniejsze cele i ideały.

Trudno to będzie, to wie każdy z góry, gdyż nasza solidarność, która bardzo pięknie wygląda na papierze lub w ustach niektórych prowodyrów, pryska jak bańka mydlana nawet w tak drobnych sprawach, jak np. rozwiązanie przesilenia parlamentarnego w Wiedniu. Gdyby nasze stronnictwa szły ręka w rękę, reprezentacya nasza w Wiedniu byłaby potężnym klubem, z którym każdorazowy rząd musiałby się liczyć. Tymczasem jest inaczej... Narodowi demokraci idą w prawo, ludowcy w lewo, socyaliści luzem, słowem, gdzie potrzeba wspólnej pracy, jedni podstawiają nogę drugim, by tylko powstrzymać ich w gonitwie do mety, którą jest fotel ministeryalny lub koncesya na jaką tłustą synekurę. Tu już kończą się szlachetne porywy, nikt nie jest tak naiwny, by własne swe interesy narażać na szwank, choćby nawet z krzywdą dla publicznej sprawy. A jakże inaczej wyglądają zapewnienia kandydatów na posłów w okresie przedwyborczym. Na każdym kroku mówi się i pisze o troskliwości o dobro ogółu, nawet z uszczerbkiem dla własnych interesów, po wyborze zmienia się wszystko w jednej chwili. Społeczeństwo tak prędko nie zmieni, tak bowiem bywało dawniej, tak jest i teraz i niestety, dużo jeszcze wody upłynie w uregulowanej Rudawie i mającej być kiedyś uregulowaną Wiśle, nim nastąpi zmiana na lepsze. A może rzeczywiście byłoby lepiej, gdyby i niewiasty dostały się do Rady państwa i innych instytucyi? Wartoby popróbować! Jedno tylko byłoby wówczas trudne, mianowicie dotrzymanie tajemnicy z poufnych obrad Koła polskiego, choć, prawdę powiedziawszy, to i panowie posłowie niewiele sobie z tem robią ambarasu i pod sekretem opowiadają różnym wiedeńskim gazeciarzom, o czem była mowa na posiedzeniu tak zwanem poufnem. Pierwszeństwo pod tym względem mają dziennikarze niemieccy, Polacy dowiadują się o przebiegu obrad dopiero z jakiegoś wiedeńskiego *blattu.*

Pomoc niewieścia byłaby nader wskazaną przy rozwiązaniu sytuacyi, na które ciągle niecierpliwie oczekujemy, a doczekać się go jakoś nie możemy, gdyż bar. Bienerth ani myśli ustąpić, a pod presyą Niemców nie chce w żaden sposób zgodzić się na zaspokojenie słusznych pretensyi większości słowiańskiej w Radzie państwa. Do wielu bardzo dziwolągów, wyhodowanych na niwie austryackiej polityki należy także i ów kwiatek, że większość ludności, nie należąca do narodowości w państwie uprzywilejowanej, ustępować musi mniejszości, która radaby nadawać ton całej polityce.

Skoro taką lwią część niniejszej kroniki poświęciłem płci pięknej, nie od rzeczy będzie wspomnieć o sukcesach angielskich sufrażystek, które bardzo energicznie biorą się do wywalczenia sobie prawa głosowania do ciał prawodawczych. Ofiarą ich zapalczywości padł ostatnio minister Churchill, którego jedna z wojowniczych niewiast poczęstowała szpicrutą. I tu widzimy pewien postęp. Dawniej w wojnach domowych używały panie co najwyżej pazurków, którymi drapały oblicza swych tyranów, dziś uciekają się do daleko energiczniejszych środków, przed którymi niech zadrży zdradziecki rodzaj męski. Sędziowie angielscy nie byli zbyt uprzejmi dla energicznej pani i skazali ją na miesiąc aresztu, *nota bene* z zamianą na grzywnę, sufrażystki zaś ogłosiły wszem wobec i każdemu z osobna, że i innych ministrów spotkają podobne przyjemności, jeśli nie nawrócą rychło z drogi i nie dopuszczą kobiet do udziału w rządach. Daleko już grzeczniejszymi byli sędziowie paryscy, którzy uwolnili panią Steinheilową od zarzuconej jej zbrodni zamordowania matki i męża. Skutkiem tego wyroku wyszła paryska bohaterka z całej sprawy czysta, jak łza i zamierza się podobno poświęcić karyerze artystycznej na deskach jakiegoś podrzędnego Varieté. Prasa całego świata, a nawet i nasza krajowa, zajmowała się praniem honoru zbzikowanej baby z gorliwością, godną lepszej sprawy. Niemniejszą sensacyę obudzi zapewne i proces Borowskiej, który prawdopodobnie odbędzie się już w grudniu.

Natomiast zawiódł nasze oczekiwania pan Putyra-Woroniecki Wąsowicz, który zakpił sobie znowu ze sprawiedliwości austryackiej i urządził drapaka z pod jej opiekuńczych skrzydeł. Ostatecznie niema się i czemu dziwić, pobyt w dusznych murach więzienia przeszkadzał mu w poszukiwaniu arystokratycznej parenteli i badaniach heraldycznych, którym się oddawał z takiem zamiłowaniem. Przyznać trzeba, że jest on i znakomitym humorystą, jego orędzie do narodu świadczy o pogodzie umysłu, dobrem zdrowiu i apetycie.

*X.*

## Zasądzenie redaktorów.

Niedawno zasądzono w Warszawie dwu polskich dziennikarzy na rok twierdzy za artykuł p. t. „Program Szymona Konarskiego“, umieszczony w *Przeglądzie narodowym*. Kara ta spotkała pp. dr. Zy-



**Zasądzenie redaktorów:** Dr. Zygmunt Balicki, redaktor *Przeglądu narodowego*.

gmunta Balickiego, kierownika literackiego i Mieczysława Niklewicza, odpowiedzialnego redaktora i wydawcę wspomnianego pisma. Przeciw wyrokowi sądu warszawskiego odwołali się zasądzeni do departamentu kasacyjnego kryminalnego Senatu w Petersburgu. Mimo wywodów skargi kasacyjnej adw. przys. Nowodworskiego i Krzyckiego, mimo obrony mecenasa B. Olszamowskiego, senat zatwierdził na wniosek towarzysza prokuratora naczelnego wyrok warszawskiej izby sądowej.

Dr. Zygmunt Balicki znany jest ze swej działalności i w Krakowie, gdzie przez jakiś czas stale mieszkał, biorąc udział w życiu publicznem, między innemi i w towarzystwie „Szkoły ludowej“. Autor kilku dzieł treści ekonomiczno-społecznej, wytworny mówca, należał do twórców partyi demokratyczno-narodowej w Galicyi i jej najdzielniejszych przedstawicieli. Dziełko jego „Egoizm narodowy“ wywołało swego czasu bardzo żywą, nawet namiętną dyskusyę. Z powodu wyroku, jaki go dotknął, towarzyszy jemu i p. Niklewiczowi ogólne współczucie.

## Niezwykła małpa.

Niejednokrotnie nadarza się sposobność oglądania bądź w menażeryach, bądź w cyrkach, bądź w teatrach rozmaitości bardzo sprytnych i doskonale tresowanych małp. Zwierzęta te, budową swą żywo przypominające budowę ciała ludzkiego, robią wrażenie małych dzieci, bawiących się wesoło i wyprawiających rozmaite figle.



**O panoramę w barbakanie:** Barbakan obok Bramy Floryańskiej w Krakowie.

Niektóre okazy wyróżniają się inteligencyą i zdolne są do wykonywania mnóstwa czynności człowieka. Słynną była n. p. małpa „Konsul Peter I.“, którą pokazywano przez szereg lat we wszystkich wielkich miastach.

Godnym następcą „Konsula“ jest szympans „Maurice I.“, popisujący się obecnie w Warszawie, w cyrku Cinisellich.

Sympatyczny ten szympans, do niedawna mieszkaniec wyspy Sumatry, wyróżnia się z pośród wszystkich gatunków małp budową ciała, umożliwiającą mu chód prosty, podobniejszy też jest do człowieka jeszcze więcej, niż orangutan. Ręce orangutana sięgają prawie do ziemi, co mu nadaje wygląd nieestetyczny i zwierzęcy, ręce Maurica zaś sięgają tylko do kolan.

Dzięki nadzwyczajnej tresurze i swojemu „stanowisku“ prowadzi Maurice życie swobodne i wygodne. Mieszka zawsze w pokoju osobnym, z wszelkiemi wygodami, pielęgnowany przez ludzi, gotowych do usług na jego skinienie.

Ma on też zwyczaje zupełnie człowiecze. Siedzi więc przy stole, jada wszelkie potrawy, przyczem posługuje się nożem, widelcem i łyżką, pije wino, herbatę i inne napoje. Wyglądem swym przypomina murzyna, z tą różnicą atoli, iż ciało ma porośnięte włosem.

Zaznaczyć należy dalej, że „Maurice“ jest zupełnie oswojony, łagodny i poufały, znajomych wita serdecznym uściskiem dłoni. Czuły jest na złe i dobre obchodzenie się z nim. Przyzwyczaił się do noszenia ubrania i chętnie je wdziewa, przeważnie sam. Sypia w łóżku zaścielonem, kładąc głowę na poduszkę i przykrywając się kołdrą.

Jednem słowem małpa to nadzwyczajna, którą warto widzieć.

## O panoramę w barbakanie.

Przed kilkunastu dniami wystąpił zaszczytnie znany artysta-malarz Jan Styka z projektem wymalowania panoramy, czy też ogromnego obrazu



**Niezwykła małpa:** Amerykanin Costaug ze swym szympansem „Maurice I.“.



**Zasądzenie redaktorów:** Mieczysław Niklewicz, wydawca *Przeglądu narodowego*.

historycznego, przedstawiającego pamiętną bitwę pod Grunwaldem i umieszczenia tego dzieła w barbakanie przy ulicy Floryańskiej w Krakowie.

Wedle założenia p. Styki, miałoby jego dzieło przyczynić się do uświetnienia wielkiej rocznicy naszego zwycięstwa nad Krzyżactwem, przypadającej w roku przyszłym. Zwrócił się tedy do rady miasta Krakowa z prośbą o odstąpienie na ten cel



**Ustąpienie zasłużonego zakonnika:** O. Laetus Bernatek, przeor krakowskiego konwentu Braci Miłosierdzia.

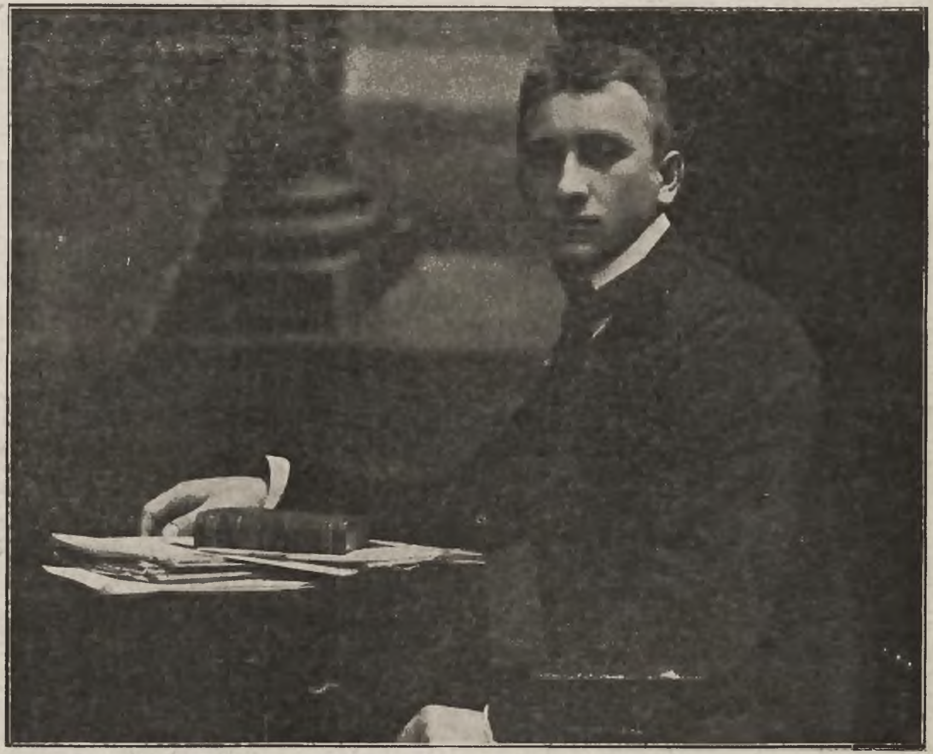
barbakanu, zaznaczając, że byłyby potrzebne pewne nieznaczne rekonstrukcye barbakanu, a to z powodu ustawienia żelaznego rusztowania i nałożenia szklanego dachu.

Projekt p. Styki spotkał się dotychczas z protestem prawie wszystkich instytucyj artystycznych i kulturalnych. Zdaniem ich niewolno barbakanu naruszać, gdyż jest to pamiątka bardzo cenna, tem cenniejsza, że jedyna tego rodzaju nietylko w Polsce, ale w Europie środkowej. Umieszczenie wewnątrz budynku panoramy musiałoby za sobą pociągnąć szereg drobniejszych i większych przeróbek, do czego żadną miarą dopuścić nie można. Nadto panorama, choćby pod względem wykonania była bez zarzutu, stanowi zawsze dzieło pod względem artystycznym pośledniejszego gatunku i jest przedsiębiorstwem, obliczonem na wyzysk, umieszczenie jej więc w barbakanie byłoby pewnego rodzaju profanacyą tej drogiej sercu naszemu pamiątki.

P. Styka, bawiący od kilku tygodni w Krakowie wraz ze swym synem Tadeuszem, również artystą-malarzem, nie spodziewał się zapewne tak stanowczej i tak jednogłośnej opozycyi w sprawie swego projektu. Wnosząc zaś ze stanowiska i jednostek i korporacyi kulturalno-artystycznych, trudno się spodziewać, by rada miasta Krakowa do życzenia p. Styki się przychyliła.

Mimo to jest prawdopodobne, iż panorama grunwaldzka przyjdzie do skutku, ale umieszczona zostanie w innem miejscu.

Z okazyi tej „panoramomachi“, zaciętej i namiętnej, a toczącej się na szpaltach pism, zamieszczamy dziś zdjęcie, przedstawiające pp. Jana i Tadeusza Styków, oraz zdjęcie barbakanu.



**Na drodze do karyery śpiewackiej:** Stanisław Zakrzewski, występujący w Lincu pod pseudonimem Stanis.

## Ustąpienie zasłużonego zakonnika.

Po dwudziestoletniej owocnej pracy dla dobra cierpiącej ludzkości przenosi się z Krakowa do Wiednia zasłużony przeor krakowskiego konwentu Braci Miłosierdzia, definitor O. Laetus Bernatek. Dwadzieścia lat pobytu w Krakowie, to jedno pasmo starań o rozwój tak humanitarnej instytucyi, jaką jest ich szpital, w którym corocznie setki cierpiących znajdują pomoc i ulgę w cierpieniach. O. Laetus zreformował szpital radykalnie, a objąwszy go o dwunastu zaledwie łóżkach, dziś opuszcza wspaniały, wedle najnowszych zasad urządzony gmach, w którym sto dwudziestu chorych znajdzie wygodne pomieszczenie i troskliwą a umiejętną pomoc lekarską. Szpital ów. to wyłącznie dzieło ustępującego przeora, który nie szczędził trudów, by przyjść z pomocą cierpiącej a niezamożnej ludności Krakowa i okolicy. Społeczeństwo nasze, uznając potrzebę tej instytucyi, poparło wydatnie starania zacnego filantropa, który dziś z dumą parzyć może na owoc swej pracy. W historyi krakowskiego konwentu Bonifratrów nazwisko O. Laetusa zapisało się złotemi głoskami, społeczeństwo krakowskie żegna go też z żalem, życząc, by na nowem stanowisku, jako przeor wiedeńskiego konwentu, długie jeszcze lata w czerstwości i zdrowiu spędził na tak zbożnej a wydatnej pracy.

W uznaniu zasług czcigodnego zakonnika udała się doń w dniu 16 listopada deputacya Rady miejskiej, w skład której wchodził prezydent Leo, obaj



**Z uroczystości muzułmańskich:** Kapłan muzułmański, czytający Arabom z Eretryi ustępy Koranu.

wiceprezydenci i przewodniczący sekcyi dobroczynnej, profesor Pareński, aby mu imieniem gminy złożyć podziękowanie i uznanie za długoletnią humanitarną działalność na rzecz ubogiej ludności miasta Krakowa oraz za zbudowanie nowego wielkiego szpitala, który powstał dzięki jego szlachetnej inicyatywie.

Następcą O. Laetusa zamianowała kapituła zakonna O. Homobonusa Kyowskyego, dawniejszego podprzeora w Krakowie, a ostatnio przełożonego klasztoru Braci Miłosierdzia w Zebrzydowicach.

## Z uroczystości muzułmańskich.

Wiadomo, że wyznawcy Mahometa przestrzegają bardzo skrupulatnie przepisów Koranu, przepisów swej religii. A choć pod pewnymi względami jest to religia bardzo sympatyczna, gdyż nie tylko pozwala, ale nawet nakazuje wielożeństwo, to jednak ma i bardzo ostre reguły, że wspomnimy tylko o zakazie picia wina oraz o rozmaitych postach.

W dziewiątym miesiącu wedle kalendarza muzułmańskiego przypada n. p. wielki post Ramadan, trwający przez 29 dni. Cały prawie dzień w tym czasie spędzają muzułmanie na wspólnej modlitwie, lub słuchaniu reguł Koranu, który im odczytuje jeden z kapłanów. Dopiero gdy ten 29 dniowy okres postu minie, rozpoczyna się „karnawał mahometański, zwany bajramem. Wówczas dają wyznawcy koranu folgę swemu temperamentowi i wesoło się zabawiają.

Zdjęcie nasze, nadesłane nam przez jednego z Polaków, bawiącego właśnie w okolicy Asmary, w kolonii włoskiej Erytryi w Afryce, nad morzem Czerwonem, przedstawia tłum mahometan, Arabów, słuchających na polu słów kapłana, odczytującego ustępy Koranu.

## Na drodze do karyery śpiewackiej.

Ze szkoły prof. Marsa w Krakowie wyszło dwóch śpiewaków, dobrych znajomych publiczności krakowskiej, którzy dzięki swym wrodzonym zdolnościom, dzięki pięknemu i szlachetnie brzmiącemu głosowi, jak nie mniej dzięki muzykalności i zdolnościom aktorskim, już przez pierwsze występy próbne utorowali sobie drogę do pięknej karyery śpiewackiej. Jednym z nich jest p. Adam Dobosz, tenor opery teatru lwowskiego, a drugim p. Stanisław Zakrzewski, basbaryton, występujący w teatrze miejskim w Lincu pod pseudonimem: Stanis.

P. Dobosz dał się już poznać ze swej wysokiej kultury głosowej Krakowianom występami w operze lwowskiej podczas sezonu wakacyjnego w Krakowie. Obecnie, po paru udatnych partyach, śpiewanych na deskach teatru lwowskiego, zalicza on się do ulubieńców publiczności lwowskiej i poszczycić się może nadzwyczaj życzliwą oceną i przyjęciem krytyki lwowskiej.

P. Stanisław Zakrzewski cieszy się nie mniejszem powodzeniem publiczności i recenzentów w Lincu. Prasa tamtejsza wróży p. Stanisowi wielką przyszłość, gdyż prócz tego, że posiada on doskonały bas-baryton, jest nadzwyczaj muzykalnym i inteligentnym aktorem. Przyszłość p. Stanisa tem jest pewniejsza, że tak jego głos jak i powierzchowność ułatwiają mu odtwarzanie z powodzeniem postaci wagnerowskich.

## Głosy publiczne.

**Oświadczenie.** Zapytywano mnie ze wszech stron o pochodzenie moich toalet do *Lady Frederick,* mniemając iż sprowadzone są z Paryża. — Otóż ciesząc się dokładnem i artystycznem wykonaniem, poczuwam się do obowiązku tą drogą oświadczyć, iż toalety te zostały wykonane w znanym krakowskim magazynie p. Henryka Schwarza, za które składam mu osobiste podziękowanie.

*Irena Solska.*

**Chromofotoskop i Stereoglob. Balony do kierowania** zw. „Zeppelin Nr I, II i III“ oraz balony „Parseval“ kolosy po 200 m długości o średnicy do 20 m. a pojemności do 20. 000 m. kwadr. gazu z motorami o sile 90 koni parowych — ich części składowe, — oraz liczne wzloty z członkami Domu Cesarskiego, od dziś do zwiedzenia w „Chromofotoskopie“ ul Floryańska L 4. (parter) „**Stereoglob**“ ul. Szewska L 15. (parter) wystawia, najnowsze bardzo interesujące zdjęcia okazów zwierząt w Cesarskim zwierzyńcu w Schönbrunie. —

## Nadesłane.

**P. Edward Reszke,**

**prof. śpiewu**

**rozpoczął lekcye z d. 15 listopada r. b. Zgłoszenia przyjmuje biuro Hotelu Saskiego, ul. Krakowskie Przedmieście l. 35 w Warszawie.**

## Rozwiązanie zagadek z Nr. 45.

**Szarada:** Szampan.

**Logogryf:** Piotr Rubens.

**Zagadka do przestawienia:** Mickiewicz, Słowacki, Krasiński.

**Logogryf:** Henryk Jordan.

**Szarada:** Sobole.

**Kwadrat magiczny:** Karol, Marya.

**Logogryf:** Skarbek, Habdank.

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp:* J. Lemański Warszawa, O. Górkowa Chyrów, A. Biliński Tarnopol, W. Ossowski Warszawa, S. Karczmarski Kraków, L. Mrozicki Zakopane, J. Kretowicz Warszawa, B. Grochowska Rzeszów, J. Bier Wadowice, K. Lewicki Kołomyja, M. Mróż Rzeszów, S. Wojtych Sandomierz. M. Kalinowska Kalisz, W. Horodyski Tarnopol, M. Nowakowska Lwów, H. Wojtowicz Krosno, Z. Dembiński Jasło, M. Straszewska Warszawa, H. Liskowacki Podgórze, B. Ogibiński Stanisławów, M Cholewicz Kraków, J. Olszewski Kraków, M. Planecka Kraków, F. Gebhard Krynica, W. Łopatkiewicz Kraków, A. Zenowicz Lwów, Z. Obertyński Lwów, H. Misingiewicz Płock, S. Lewiński Krosno, R. Orłowski Płock, Etel Lwów, W. Rapacz Żarki, M. Kościński Żarki, M Zabieszewska Kraków, K. Fuchs Czeremchów, A. Marcinkiewicz Kraków, L. Wasowicz Lwów, G. Gryziecka Radom, M. Lesińska Łódź, W. Aleksandrowicz Krosno, J. Pick Warszawa, M. Oszacki Kraków, J. Schmidt Stanisławów, J. Brzeziński Kraków. G. Bernstein Wiedeń, J. Jahoda Cieszyn, M Piękoś Brody, W. Gliwa Kraków, S. Zaręba Kraków, F. Urban Kraków, J. Olejak Morawska Ostrawa, J. Macielński Łódź, W. Latoszyński Kraków, J. Chmielewski Lwów, B. Lindenbaum Cz[illegible]ce, J. Kasperski Kołomyja, H. Lewicka Rzeszów, Z. L[illegible]ski Płock, W. Rojek Zakopane, G. Zalewska Płock, M. Jarzyna Lwów. Z. Schwarz Kraków, M. Klappholz Rzeszów. A. Augustynowicz Kraków, M. Horak Oświęcim, T. Nikiel Zakopane.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p **M. Piękoś Brody.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal na koszta poleconej przesyłki.

## Kącik humorystyczny.

### Z posiedzenia.

— Proszę panów, przystępujemy obecnie do najważniejszego punktu dzisiejszych obrad, mianowicie do zastanowienia się nad zjednoczeniem wszystkich partyi, które oświadczyły się za uruchomieniem parlamentu. Odbyłem z prezesami poszczególnych klubów konferencye, a rezultat ich zaraz panom odczytam... (po chwili): Najmocniej przepraszam, ale tekę z protokołami zostawiłem w domu! *A to cymbał ze mnie!*

*Głos z sali:* Wobec tego, że nikt się nie sprzeciwił, wniosek pana prezydenta przyjęty jednomyślnie!

**B. WIERZEJSKI** Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej poleca **tanio** w nadzwyczajnym wyborze: **Koszule** kolorowe i białe, **Rękawiczki** z gwarancyą trwałości, **Kapelusze** Przybory do podróży. Jako specyalność: **Krawaty** i **Perfumy.**
Nie sprzedaje nic pruskiego.

## KOCE ZIMOWE TYLKO Kor. 3·—.

Moje prawdziwe oryginalne koce z owczej wełny okazały się w każdym oszczędnym domu prawie za niezbędne przydatne są bowiem do każdego celu.



(Tekst i klisz w Austro-Węgrz. prawnie ochron. naśladownictwo będzie sądownie dochodzone)

**Oryginalne moje KOCE Z OWCZEJ WEŁNY** mają około 128 cm. szerok., 188 cm. dług. ważą około 1000 gr. i wysyłam wspaniałe te koce po K 3 za sztukę.

**Bardzo ładne kocyki przed łóżka tylko Kor. 1 60 za sztukę.**

Każdy czytelnik „Nowości illustrowan.“ winien we własnym swym interesie zrobić zamówienie próbne gdyż niema przytem żadnego ryzyka. Gdyby koce się niespodobały przyjmę je napowrót a pieniądze zwrócę. Wysyłka tylko za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości.

**Pierwszy morawski Dom towarowo-wysyłkowy**
**Juliusz Hoitasch, Göding Nr. 590 Morawa.**

# Stały dochód

zapewnia
**młyn mielący 360 kg. razówki na godzinę**
**z motorem benzynowym 3 HP.**
**Cena 1975 koron.**
**Kompletne młocarnie, młynki, siekacze, parniki, pługi, brony, siewniki i t. p.**
sprzedaje i dostarcza na dogodnych warunkach
Firma **Kornel Komornicki**
**Kraków, ul. Dunajewskiego l. 9 (Hotel Krakowski).**

## Pięć cudów wschodnich.

które paniom Wschodu nadają olśniewające blaski i zadziwiającą piękność, cudowną delikatność i czar cery, były dotychczas surowo zachowaną tajemnicą Jako aptekarzowi, zamieszkałemu długie lata na Wschodzie, udało mi się szczęśliwym zbiegiem okoliczności i za pomocą wielkich ofiar, otrzymać prastarą receptę wschodnich lekarzy, zawierającą składniki i sposób wyrobu tych niezrównanych hygienicznych środków piękności, wobec tego każda pani może zapomocą pięciu cudownych środków Wschodu osiągnąć pożądaną piękność, wygląd i czar młodzieńczy.

**1. Prawdziwy Krem wschodni** nie zawiera żadnych składników metalowych, które wprawdzie działają szybko, lecz niszczą cerę na zawsze. Krem ten czyni skórę delikatną i miękką, usuwa gruntownie wszelkie błędy piękności, jest wolny od tłuszczu, używany także na dzień, nie nadaje skórze brzydkiego połysku i nigdy się nie psuje. Czerwoność skóry, zmarszczki, piegi znikają, osiągnąć można świeży młodzieńczy wygląd Przytem wystarczy użyć dziesiątą część tego Kremu jak wszelkich innych podobnych kremów. **Cena słoika K 2·—.**

**2. Prawdziwe wschodnie otręby migdałowe** (extra praep.) znakomity wschodni środek piękności, odświeża system nerwowy, zastępuje kąpiele elektryczne i z kwasu węglowego, nadaje skórze miękkość i elastyczność, zapobiega wszelkim zmarszczkom, stwardnieniu i łuszczeniu się skóry, wydelikaca skórę i ziszcza najśmielsze marzenia każdej pani. **Cena puszki blaszanej K 1·50.**

**3. Prawdziwie Mydło wschodnie,** klejnot kosmetyczny, nadaje skórze białość alabastru i świeżość młodzieńczą. **Cena za sztukę K 1·—.**

**4. Prawdziwa perfuma wschodnia.** Czysta esencya. Rozcieńcza się w 75 gr. spirytusu, a otrzymuje się taką ilość, którąby kosztowała 3 razy tyle. — Niezrównany wspaniały zapach. **Cena flaszki K 4·—.**

**5. Prawdziwy puder wschodni** (biały, kremowy, różowy) usuwa wszelkie cerę szpecące błędy i dopełnia wspaniałe działania powyższ. środków piękności. **Cena K 2·—.**

Kto chce osiągnąć ten wspaniały skutek, niechaj używa wszystkich pięć środków piękności równocześnie jak to czynią na wschodzie, jednak i każdy pojedynczy z tych wspaniałych środków czyni każdą panią podobną do pięknych cór Wschodu. Cały garnitur kosztuje **K 10·50** opłatnie. Pojedynczo za poprzedniem nadesłaniem należytości oraz 30 hal. na porto (także w znaczkach pocztow.) Jedynie prawdziwe w chemicznem Laboratoryum prawdziwych wschodnich środków kosmetycznych **Aptekarza Gustawa Proche'ego, Brcka, Bośnia.** — Tysiące uznań.

We Lwowie u Jakóba Rechena, c. k nadw. drog Halicka 18, **w Krakowie:** u **J. Ehrlicha, Wrzesińska L. 3** i **J. Hanaka i Sp. Lzewska L. 5.**

**Zygmunt Nachner** optyk-mechanik **Lwów, Sobieskiego 7.**
Poleca **okulary, cwikiery** oraz wszelkie szkła kombinowane wedle recept WPanów lekarzy.
Instalacya dzwonków elektrycznych i gromochronów.

**Za 10 koron miesięcznie**
dostarcza
w abonamencie
**UBRANIA MĘSKIE**
według systemu angielskiego na miarę specyalnie zrobione.
**M. Marek**
**LWÓW,**
**ul. Sykstuska 29.**
Prospekty na żądanie gratis i franko.
Przy zamówieniu prospektu proszę o dokładne podanie adresu i stanowiska.

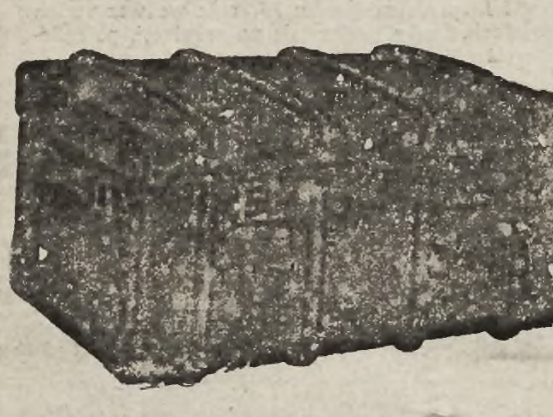
**Ciągnienie już 2-go grudnia!**
## Loterya pokoju po 1 kor.
Każdy drugi los musi wygrać.
300.000 losów — 150.133 wygran.
**wartości 200.000 K**
Pierwsze 3 główne wygr. 15.000, 1500 i 500 Kor. w **gotówce.** 6 losów $5\frac{1}{2}$ kor, 11 losów 10 kor., 3 ruble 90 kop.

**Ciągnienie już 16-go grudnia!**
**C. k. Loterya Państwowa po 4 kor.**
18 386 wygr. **w gotówce 514·800 kor.**
Główna wygr. **200.000 koron.**
Wygrane 40.000, 20.000, 10.000 kor. i t. d.
**Cena losu 4 kor.** 2 losy $7\frac{1}{2}$ kor., 3 Rbs, 5 losów tylko 18 kor., 7 Rbs. 10 kop.

**Ciągnienie już 1-go grudnia;**
**Losy tureckie 400 frank.**
Główna wygrana **600.000** frank.
6 ciągnień rocznie! Za gotówkę lub na spłaty miesięczne po 7 Kor., 2 Rbs. 80 kop. poleca
**Kantor wymiany „Merkury“ Braci Eibenschütz**
**w Krakowie, Rynek gł. 5.**

## JAN JARZYNA
**JUBILER i ZŁOTNIK**
**we LWOWIE, plac Maryacki**
**poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich. złotych i srebrnych po najtańszych cenach.**

**BAZAR KRAJOWY W KRAKOWIE**
**RYNEK L. 20.**
# Peleryny Zakopiańskie i Sławuckie
śniegowce do wycieczek



# Zdzisław Zdanowicz, Kraków
**ulica Sławkowska L. 3. — Hotel Saski — Telefon 516.**
**Magazyn galanteryjny. Skład bielizny, kapeluszy, obuwia i przyborów do podróży.**



**W interesie własnego zdrowia powinien każdy żądać wszędzie tylko**
# TUTEK CYGARETOWYCH
**Z FABRYKI RUDOLFA HERLICZKI W KRAKOWIE**
**Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami, które się w ostatnich czasach pojawiły!**
**Wzory i cenniki wysyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie.**

MAURYCY LEBLANC.

# WYDRĄŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

11 (Ciąg dalszy).

— Co to znaczy?... Nie rozumiem.

— Nie bój się, zrozumiesz pierwsze słowo — rzekł Lupin... pierwsze słowo depeszy... to znaczy nazwę miasta, z którego została wysłana... Patrz... Cherbourg.

— Tak... tak... wyjąkał Beautrelet... tak... rozumiem... Cherbourg... a potem?

— A potem?... i reszta wydaje mi się dostatecznie jasną: Porwanie paki skończone... koledzy zabrali ją i pojechali, do ósmej rano czekają na instrukcye. Wszystko idzie dobrze. Co w tem widzisz niejasnego? Słowo paka? Bah! nie mogli przecież napisać ojciec Beautrelet. O co więc chodzi? O sposób, w jaki operacya została dokonana? O cud, dzięki któremu ojciec twój został porwany z arsenału cherbourskiego mimo straży przyjaciół? To była drobnostka. Ciągle się przecież wysyła paki. Cóż na to powiesz, mój chłopczyku?

Wszystkiemi siłami, całą wolą, naprężeniem wszystkich nerwów starał się Izydor opanować. Widać jednak było drżenie jego warg, usilne skierowywanie oczu na jeden punkt. Wyszeptał kilka słów, zamilkł i nagle zakrywając twarz rękami, zapłakał:

— Och! ojcze... ojcze...

Było to nieprzewidziane rozwiązanie, zgniecenie nieprzyjaciela, jakiego domagała się miłość własna Lupina, było to jednak jeszcze coś niezwykłe wzruszającego i naiwnego. Lupin w przystępie rozdrażnienia nerwów wziął za kapelusz, jakby nie mógł znieść tego rozrzewnienia. Na progu jednak drzwi zatrzymał się, zawahał, potem wolno cofnął się z powrotem. Szmer łkania rozlegał się jak żałosna skarga małego dziecka, dotkniętego wielkiem cierpieniem. Łzy przepływały przez złożone palce. Ramiona podnosiły się rytmicznie. Lupin pochylił się nad nim i rzekł głosem, w którym nie było najmniejszego akcentu ironii ani obraźliwej litości zwycięscy:

— Nie płacz, mały. Są to ciosy, których trzeba oczekiwać, gdy ktoś rzuca się na oślep do walki, jak to ty uczyniłeś. Gorsze jeszcze nieszczęścia czekają ciebie... Trzeba znosić je cierpliwie.

Potem mówił dalej coraz łagodniejszym tonem:

— Miałeś racyę, mówiąc, że nie jesteśmy wrogami. Oddawna już wiem o tem... Od pierwszej chwili poczułem dla ciebie, dla twej żywej inteligencyi nie tylko prawdziwą sympatyę, lecz i podziw... I dlatego chciałem ci to powiedzieć.. Nie obrażaj się tylko... byłoby mi to bardzo przykro... muszę ci jednak powiedzieć... Zaprzestań walki ze mną... Nie z próżności to mówię... ani nie dlatego, bym miał tobą pogardzać... lecz widzisz... walka jest zbyt nierówna... Ty nie wiesz... nikt nie wie o środkach, jakimi ja rozporządzam... Naprzykład ten sekret *Igły wydrążonej*, który napróżno starasz się poznać; przypuść na chwilę, że jest to niezmierny, niewyczerpany skarb... albo też niewidzialne, cudowne, fantastyczne schronienie... albo wreszcie jedno i drugie... Pomyśl tylko o sile, jaką ja mogę stamtąd czerpać. Nie znasz także wszystkich zasobów, jakie we mnie są... nie znasz mej woli i wyobraźni, które pozwalają mi poczynać wiele i dopełniać. Pomyśl tylko, że całe me życie — mogę powiedzieć nawet, odkąd zostałem urodzony — skierowane jest do jednego celu, że pracowałem jak skazaniec, zanim stałem się tym, kim jestem. Co więc ty możesz teraz uczynić? W chwili gdy spodziewałeś się odnieść zwycięstwo, ono wymknęło ci się z rąk... było coś, o czem tyś nie pomyślał... drobnostka... ziarnko piasku, które ja położyłem ci na drodze... Proszę cię zaprzestań... będę zmuszony zrobić ci krzywdę i to mnie bardzo boli...

Kładąc mu rękę na czole, powtórzył:

— Po raz drugi proszę cię, zaprzestań. Sprawię ci ból. Kto wie, czy zasadzka, w którą musisz wpaść, nie otworzyła się już pod twemi stopami?

Beautrelet odkrył swą twarz. Nie płakał już. Czy słuchał słów Lupina? Sądząc z jego miny roztargnionej, możnaby o tem wątpić. Przez dwie lub trzy minuty zachował milczenie. Zdawało się, iż namyśla się nad postanowieniem, które ma powziąć, iż rozważa wszystkie za i przeciw, zastanawia się nad okolicznościami sprzyjającemi i ujemnemi. Wreszcie rzekł do Lupina:

— Jeżeli zmienię treść swego artykułu, jeżeli potwierdzę pogłoskę o pańskiej śmierci i zobowiążę się nie zaprzeczać nigdy tej fałszywej wersyi, czy pan przysięgnie mi, że mój ojciec będzie wolny?

— Przysięgam na to! Przyjaciele moi udali się samochodem z twym ojcem do pewnego miasta na prowincyi. Jeżeli jutro rano o siódmej godzinie artykuł *Wielkiego Dziennika* będzie takim, jakim ja chcę, zatelefonuję i ojcu twemu wrócą zaraz wolność.

— Dobrze — odrzekł Beautrelet — poddaję się pańskim warunkom.

Szybko, jakby uważał za bezcelowe przedłużanie swej obecności po przyjęciu porażki, powstał, wziął kapelusz, skłonił się mnie, potem Lupinowi i wyszedł. Lupin patrzył za nim, słuchał, jak drzwi się zamknęły i szepnął:

— Biedny dzieciak...

Nazajutrz rano o ósmej godzinie posłałem służącego po *Wielki dziennik*. Wrócił dopiero po dwudziestu minutach, gdyż nakład był wyczerpany i ledwie udało mu się zdobyć gdzieś jeden egzemplarz. Gorączkowo rozwinąłem dziennik. Na pierwszej stronie u góry widniał artykuł Beautreleta. Przedrukowały go wszystkie dzienniki dosłownie, jak ja go tu podaję:

DRAMAT W AMBRUMESY.

„Celem tych wierszy nie jest wytłomaczenie we wszystkich szczegółach pracy mych rozmyślań i poszukiwań, dzięki którym udało mi się odtworzyć dramat, właściwie podwójny dramat w Ambrumesy. Według mnie, tego rodzaju praca i komentarze, jakie za sobą pociąga wraz z rozmaitemi dedukcyami, indukcyami, analizami etc, przedstawiać może względną tylko wartość i w każdym razie dość banalną. Więc zadowolę się tylko wyłożeniem dwóch przewodnich myśli a przez to samo i rozwiązaniem dwóch problematów, które z nich wyniknęły i w ten sposób opowiem poprostu całą sprawę ze wszystkimi faktami, tak jak one po sobie następowały.

„Spotka mnie może zarzut, że niektóre fakty nie są stwierdzone i że zbyt wiele miejsca pozostawiam hypotezie. Jest to prawda. Uważam jednak, że moja hypoteza opiera się na dość znacznej liczbie danych, w następstwie czego fakty, nawet nie dowiedzione, nabierają stałej wartości. Przystępuję więc do pierwszej zagadki — zagadki branej nie szczegółowo, lecz ogólnie, — która mnie zajęła: jak to mogło się stać, że Lupin, raniony napozór śmiertelnie, przeżył co najmniej czterdzieści dni bez lekarstw, bez pożywienia, w głębi ciemnej krypty:

„Zacznijmy od początku. W czwartek 16 kwietnia o czwartej godzinie rano Arsenjusz Lupin, przychwycony podczas jednego z najśmielszych swych włamań, uciekał między ruinami i padł raniony kulą. Czołgał się z trudem, podnosił się, padał z nadzieją rozpaczną dotarcia aż do kaplicy. Tam znajdowała się krypta, którą odkrył poprzednio dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Jeżeli tam się dowlecze, może będzie ocalony. Zbliża się ostatnim wysiłkiem do upragnionego celu, jest już o kilka metrów, gdy dobiegł go szmer. Zmordowany, zgubiony upada. Nieprzyjaciel nadchodzi. Jest to panna Elżbieta de Saint-Veran.

„Taki jest prolog, lub raczej pierwsza scena dramatu.

„Co zaszło między nimi? O tyle łatwo jest to odgadnąć, iż dalszy ciąg wypadków daje nam potrzebne wskazówki. U stóp młodej panny leży człowiek raniony przez nią, wyczerpany cierpieniem, który za dwie minuty zostanie schwytany. *Człowieka tego ona doprowadziła do tego stanu.* Czyż i ona ma go wydać? Jeżeli on jest zabójcą Jana Davala, niech los się w takim razie spełni, krótkiemi jednak urywanemi zdaniami przedstawił on jej całą prawdę, opowiedział o legalnem zresztą zabójstwie, popełnionem przez jej wuja, pana de Gesvres. Uwierzyła. Cóż więc uczynić? Nikt ich nie może widzieć. Służący Wiktor strzeże małych drzwi. Drugi, Albert, zostawiony przy oknie w salonie, stracił ich z oczu. *Czy wyda człowieka, którego raniła.* Nagły przypływ litości, jaki wszystkie kobiety odczuwają, owładnął młodą panną. Kierowana przez Lupina, owinęła szybko swą chustką jego ranę, by uniknąć śladów krwi, jakieby pozostały. Potem, używając klucza, jaki jej dał, otworzyła

drzwi do kaplicy. Wszedł do środka podtrzymywany przez młodą pannę. Zamknęła go i oddaliła się. Nadszedł Albert. Jeżeliby zaraz zajrzano do kaplicy, lub przynajmniej w krótkim potem czasie, Lupin, nie mając jeszcze czasu na odzyskanie swych sił, a wskutek tego nie mogąc podnieść płyty i spuścić się po schodach do krypty, byłby schwytany... Badanie miejsca tego nastąpiło jednak w sześć godzin później i odbyło się w sposób powierzchowny. Lupin został ocalony i ocalony przez kogo? przez tę, która go omal nie zabiła.

„Od tej chwili panna de Saint-Veran stała się świadomnie czy bezwiednie jego wspólniczką. Nie tylko nie może już go teraz wydać, lecz musi w dalszym ciągu prowadzić swe dzieło litości, w przeciwnym bowiem razie ranny zginie w schronieniu, w którem pomogła mu się ukryć. Zresztą jeżeli jej instynkt kobiecy przyjął to zadanie za konieczne, uczynił on je również i łatwem. Posiada wszystkie ku temu zalety, przewiduje wszystko. Ona daje sędziemu śledczemu fałszywy rysopis Arsenjusza Lupina (proszę przypomnieć sobie różnicę zdania pod tym względem obydwóch kuzynek). Ona widocznie według pewnych wskazówek, których nie znam, odgadła pod przebraniem dorożkarza wspólnika Lupina. Ona go przestrzegła. Ona oznajmiła mu konieczność szybkiej operacyi. Ona bez wątpienia zamieniła jedną czapkę na drugą. Ona sama kazała napisać tę kartkę, w której grożono jej zemstą. Także potem można ją było posądzać?

„Ona w chwili, gdy miałem wyjawić sędziemu śledczemu swe pierwsze wrażenia, przeszkodziła temu, utrzymując, iż poprzedniego dnia widziała mnie w lasku, zaniepokoiła pana Filleula i zmusiła mnie do milczenia. Był to manewr niebezpieczny, ponieważ obudziła moją uwagę i skierowała ją przeciw sobie — wiedziałem bowiem, iż oskarżenie, jakiem mnie obciąża, jest świadomie fałszywem — manewr ten jednak był skutecznym, gdyż chodziło przedewszystkiem o zyskanie na czasie i zamknięcie mi ust. Ona przez przeciąg czterdziestu dni karmiła Lupina, przynosiła mu lekarstwa, (proszę zapytać aptekarza Queville, a on pokaże recepty wykonane dla panny de Saint Veran), ona wreszcie opiekowała się nim, bandażowała ranę, czuwała nad nim i wyleczyła go. I oto jednocześnie z przedstawieniem dramatu w Ambrumesy, rozwiązanie pierwszego z dwóch naszych zagadnień. Arsenjusz Lupin znalazł w samym zamku niezbędną pomoc, by nie być odkrytym i by żyć. Teraz on żyje. Obecnie nasuwa się drugi problemat, odpowiadający drugiemu dramatowi w Ambrumesy. Dlaczego Lupin żywy, wolny, znowu na czele swej bandy, potężny jak dawniej, czyni wszelkie wysiłki, na które ciągle natrafiam, by przekonać sądy i publiczność o swej śmierci?

Należy przypomnieć sobie, iż panna de Saint Veran jest bardzo ładna. Portrety, które dzienniki zamieściły po jej porwaniu, dają bardzo niedostateczne pojęcie o jej piękności. Stało się więc to, co nie mogło się nie stać. Lupin, który przez czterdzieści dni patrzał na tę młodą, piękną pannę, który pragnął jej obecności, gdy jej nie było, który czuł na sobie jej czar i urok, który upajał się, gdy była nad nim pochylona, świeżą wonią jej oddechu, Lupin zakochał się w swej opiekunce. Wdzięczność stała się miłością, podziw zamienił się w namiętność. Jest ona jego zbawieniem, lecz jest także radością jego oczu, marzeniem w samotności, jego jasnością, jego nadzieją, nawet życiem jego. Szanuje ją o tyle, iż nie nadużywa poświęcenia młodej panny i nie wyzyskuje jej do kierowania swymi wspólnikami. Zauważyć się daje w istocie pewne zamieszanie w czynach bandy. Lecz on ją kocha, skrupuły jego słabną i gdy panna de Saint Veran nie daje się wzruszyć miłością, która ją obraża, gdy wizyty swe w miarę, jak są mniej konieczne, czyni rzadszemi i gdy wreszcie przerywa je z chwilą jego wyzdrowienia... zrozpaczony, zawiedziony, waży się na czyn szalony. Wychodzi z swej nory, przygotowuje cios i w sobotę szóstego czerwca z pomocą spólników porywa młodą pannę.

To jeszcze nie wszystko. Porwanie to musi pozostać nieznanem. Przeciąć należy wszelkie poszukiwania, domysły, nadzieje: panna de Saint Veran musi być uznaną za umarłą. Udano zabójstwo, przedstawiono śledztwu dowody. Zbrodnia jest pewna. Zbrodnia ta jest zresztą przewidziana, zapowiedziana przez spólników, wykonana z zemsty za śmierć szefa i przez to samo — proszę zwrócić uwagę na niezwykłą pomysłowość — wiara i w jego śmierć nabrała niezbitych dowodów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Zagadki do nagrody.

### Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski, Kraków.

Pierwsza cicho nam być każe,
Drugie mieszka w alfabecie,
Z nią zaś razem idzie w parze
Wsteczne trzecie.

Drugie pierwsze biedni jedzą,
Panie noszą pierwsze trzecie,
Co jest całość, wszyscy wiedzą,
To zwierzęta w pustyń świecie.

### Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Kreski i kwadraty zastąpić odpowiedniemi literami, aby utworzyły szereg wyrazów, których środkowe zgłoski czytane pionowo z góry na dół, dadzą sposób, zapomocą którego rozwiązywali starożytni pisarze powikłaną akcyę dramatu.

□
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — — □ — — —
□
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — — — □ — — — —
— — □ — —
— — — □ — — —

*Znaczenie wyrazów*: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka mitologiczna. 3. Przeciwnik Dymitra Samozwańca. 4. Miasto na galicyjskiem Podkarpaciu. 5. Komedya Arystofanesa. 6. Spółgłoska. 7. Opera Rubinsteina. 8. Narzędzie ogrodnicze. 9. Materya bawełniana. 10. Tytoń turecki. 11. Powieść Rogosza. 12. Śpiewak włoski. 13. Jeden z izraelskich proroków.

### Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem niżej znaczeniu. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwę afrykańskiej oazy, a końcowe z dołu do góry główne jej miasto.

□ — — □
□ □
□ — — □
□ — — □
□ □
□ — — □

*Znaczenie wyrazów*: 1. Ubiór galowy. 2. Dwie samogłoski. 3. Młoda gałązka. 4. Inaczej bandyta. 5. Dwie samogłoski. 6. Miasteczko biblijne.

### Logogryf.

Ułożył M. Kościński, Żarki.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, by powstały wyrazy, których początkowe głoski czytane z góry na dół i końcowe w dalszym ciągu z dołu do góry, utworzą znane polskie przysłowie.

□ □
□ — — — — □
□ — — — — □
□ — — □
□ — — — — — — □
□ — — — — □
□ — — — — — — □
□ — — □
□ □

*Znaczenie wyrazów*: 1. Spółgłoska i samogłoska. 2. Pseudonim polskiej powieściopisarki. 3. Turecka materya jedwabna. 4. Rzecz niezbędna w zimie. 5. Grecki filozof materyalista. 6. Mieszkaniec Azyi. 7. Powieść Orzeszkowej. 8. Wół indyjski. 9. Moneta rzymska.

### Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Żarki.

W miejsce kresek i kwadratów wstawić litery, by powstały odpowiednie wyrazy, których środkowe głoski. czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko znakomitego hiszpańskiego dramaturga.

□
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □
— — □ — —
— — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ —
— □ — —
— — — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —

*Znaczenie wyrazów*: 1. Spółgłoska. 2. Jezioro fińskie 3. Przekupstwo kościelne. 4. Rodzaj zasłony. 5. Posągi Hermesa. 6. Imię męskie. 7. Powieść Łozińskiego. 8. Ryba europejska (rzeczna). 9. Urzędnik turecki. 10. Trzecia część symfonii lub sonety, zastępująca dawny menuet. 11. Dopływ Niemna. 12. Chlorek rtęci. 15. Znakomity filozof holenderski.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania: J. U. Niemcewicza *Pamiętniki z 1830—1831 roku*. Wydał M. A. Kurpiel.